płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15 · III · 1986 | 5

Fot. Stefan Rutkowski

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

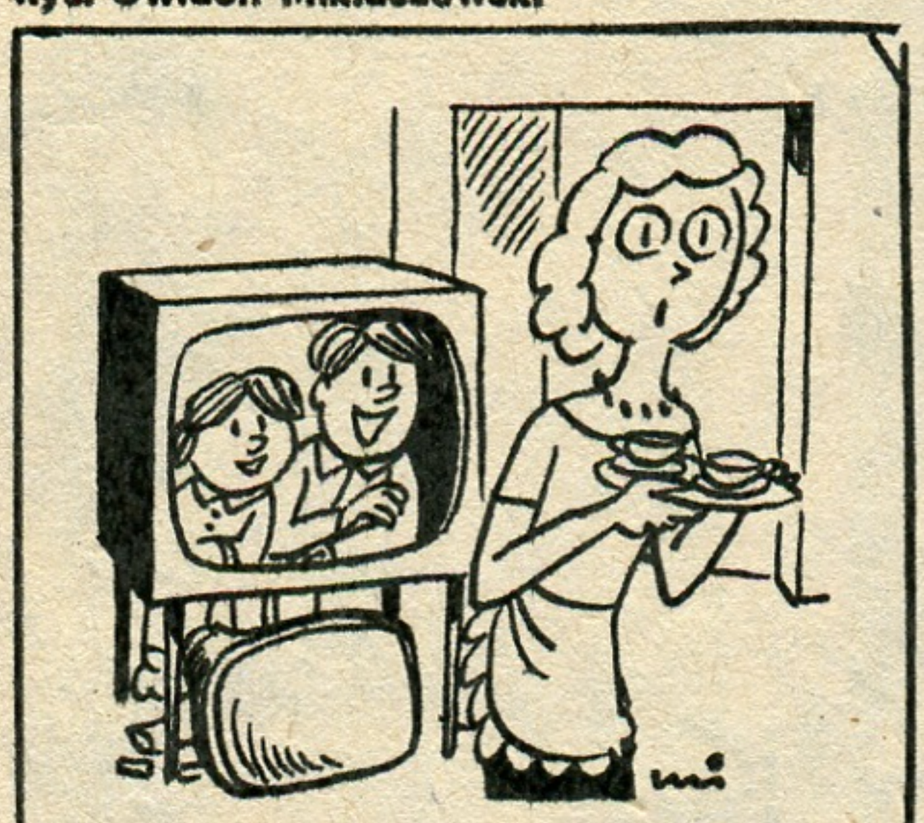

— Telewizja Polska składa pani Nowakowej życzenia z okazji Dnia Kobiet!

— Powtórz jeszcze raz od tego miejsca: w tym uroczystym Dniu Kobiet...

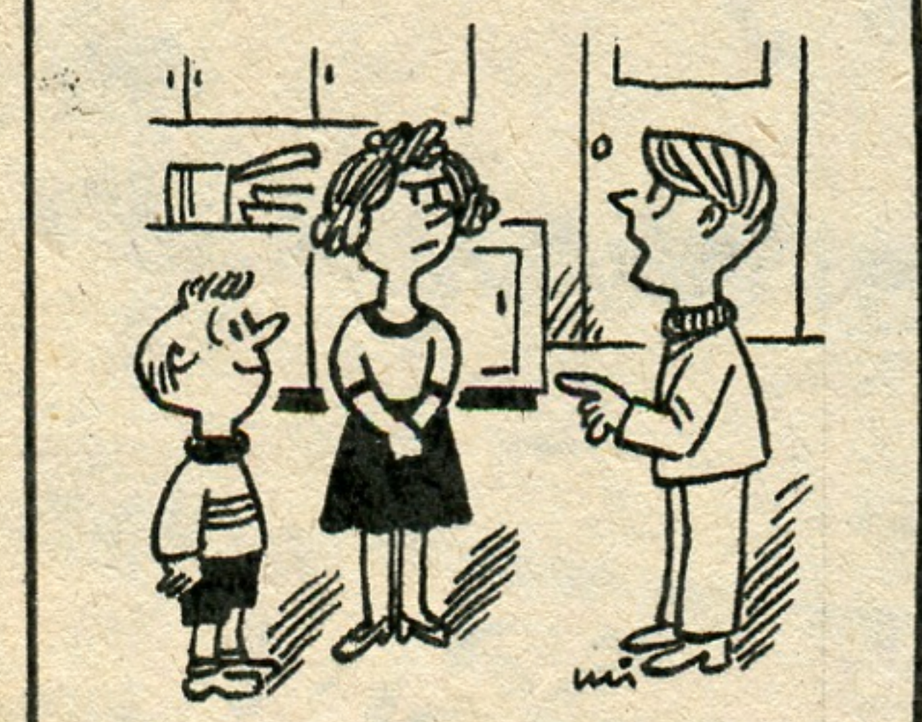

— Dziś trzeba pomóc mamie! Ty będziesz zmywała, ja będę wycierał, a Jaś będzie zbierał skorupy!

A TO CIEKAWE!

NAJWIĘKSZY ekran telewizji kolorowej został zbudowany w Stanach Zjednoczonych. Ma on wymiary 6 × × 8 m i był zainstalowany na stadionie w Los Angeles w czasie Olimpiady w 1984 r. Obraz na tym ekranie jest widoczny z odległości 300 m nawet w słoneczny dzień.

●

NAJWIĘKSZE opony samochodowe produkuje jedna z amerykańskich firm. Mają one średnicę 3,80 m i ciężar 3,5 tony. Są przeznaczone do wielkich samochodów używanych do robót ziemnych.

Z materiału na jedną wielką oponę (kauczuk, sadza, włókna nylonowe, drut stalowy) można wyprodukować 300 normalnych opon.

●

NAJWIĘKSZĄ „potęgą morską" wśród krajów pozbawionych dostępu do morza jest Szwajcaria, która posiada 24 statki. Drugą pod tym względem flotę ma Czechosłowacja — 14 statków, trzecią — Węgry — 13 statków. Czwarte miejsce zajmuje Austria, która ma 11 statków.

NAJWIĘKSZY OBSZAR ze wszystkich miast na świecie zajmuje nie Tokio, Nowy Jork, Londyn czy Moskwa, lecz górnicza miejscowość Kiruna, położona w północnej Szwecji. Ma ona ponad 30 tys. mieszkańców, ale zajmuje powierzchnię 10 800 km kwadratowych, czyli 12 razy większą od Londynu, a od Warszawy aż ponad 40 razy. W mieście i okolicy Kiruny znajdują się rozległe kopalnie najlepszej rudy żelaza. Polska też jest odbiorcą tej szwedzkiej rudy.

●

NAJWIĘKSZE w Polsce kino jest w Katowicach, w hali sportowo-widowiskowej. Może pomieścić 4 tys. widzów.

●

NAJWIĘKSZA na świecie biblioteka dla niewidomych znajduje się w Lipsku, w NRD. Jej zbiory liczą przeszło 20 tys. tomów różnych dzieł wydrukowanych alfabetem Braille'a oraz 80 tys. taśm magnetofonowych z nagranymi tekstami prac naukowych, popularnonaukowych oraz z literatury pięknej.

Nasza okładka:

Ten KOT — to prezent dla naszych Mam, Babć, Sióstr i Koleżanek

WIERSZ NA DZIEŃ KOBIET

Jeśli się zastanowisz, mały mężczyzno, przez chwilę,
To szybko dojdziesz do wniosku,
Że kobiet na świecie jest dużo,
Ogromnie dużo,
Tak dużo, że chyba nikt nie wie, ile...

Kobietę rozpoznać łatwo,
To coś zupełnie prostego:
Każda osoba nie będąca, kolego, mężczyzną,
Jest z całą pewnością kobietą, kolego.

Kobietą jest każda mama,
Każda ciocia Jasia,
Ciocia Stasia,
Czy ciocia Ina —
Kobietami są artystki, co je znamy z telewizji
Albo z kina,
Każda babcia jest kobietą,
Każda pani w szkole,
Za kobietę musisz uznać swoją siostrę Olę,
Która jest za mała jeszcze, by iść do przedszkola,
A pomimo to kobietą jest już mała Ola...

Kobietami są tak samo wszystkie koleżanki,
Od Halinki piegowatej
Do szczerbatej Anki.
I Agatka (ta od Jacka) jest kobietą także,
I Marylka, co tak brzydko po zeszytach bazgrze,
I Beatka, która siedzi w przedostatniej ławce,
I Małgosia, co upadła wczoraj na ślizgawce,
I sąsiadka z twego bloku, ta ruda Elżbieta,
Chociaż trudno w to uwierzyć, to także kobieta...

Ósmy Marca gdy nadejdzie,
Przez jeden dzień cały
Nie dokuczaj tym kobietom
Dużym
Ani małym.
Małym w dniu tym, jeśli umiesz, zaśpiewaj piosenkę,
A tym dużym — przynieś kwiatek
I pocałuj w rękę.

Ludwik Jerzy Kern

Rys. Zbigniew Rychlicki

Kiedy się kąpię w wannie,
To nieraz mi się zdaje,
Że wanna jest okrętem
I płynie w dalekie kraje.

Dokoła straszne fale
I pełno białej piany —
Przymykam oczy i widzę
Ogromne oceany.

A na tych oceanach
Spostrzegam czasem nagle
Płynące w moją stronę
Czarne, korsarskie żagle.

Chcę zmienić kurs, nie mogę,
Bo (rzecz to niesłychana)
Wanna tkwi w jednym miejscu
Jakby zamurowana.

Rys. Zbigniew Rychlicki

A ten korsarski statek,
Rozbójnik i ananas,
Zbliża się coraz bardziej
I wali prosto na nas!

W końcu do naszej burty
Podpływa całkiem blisko
I wtedy się odzywa
Niskie, korsarskie głosisko

— Kto dowodzi tą wanną!
Niech przyzna się raz dwa!

Trudno, myślę. I mówię:

— Panie korsarzu, ja.
Mój wujek, co przed laty
Był w morskiej bitwie ranny,
Mianował mnie kapitanem
Dalekomorskiej wanny.

Ludwik Jerzy Kern

NASI AUTORZY

Ludwik Jerzy KERN jest poetą, pisarzem dla dzieci, dziennikarzem, satyrykiem, autorem tekstów piosenek i od ponad 30 lat jednym z autorów „Płomyczka".

Urodził się 29.XII.1921 roku w Łodzi, a od 1948 roku mieszka w Krakowie.

Jego twórczość, zarówno ta adresowana do dzieci, jak i ta dla dorosłych, przede wszystkim wywołuje uśmiech, bawi, rozwesela. I właśnie za ten charakter swojej twórczości, na wniosek dzieci i młodzieży, Ludwik Jerzy Kern wyróżniony został w 1972 roku „Orderem Uśmiechu". Pasowany na Kawalera „Orderu Uśmiechu" powiedział: „Przyrzekam być zawsze pogodny i radość dzieciom przynosić". Jak dotąd, danej obietnicy cały czas dotrzymuje. Każdy Jego utwór jest tego najlepszym dowodem.

Do pełnych humoru i dowcipu książek Kerna dla dzieci, z przyjemnością sięgają również dorośli. Wy natomiast, zapewne lubicie nieraz spojrzeć na ostatnią stronę popularnego „Przekroju". Zawsze znajdujecie tam Jego cotygodniowy wiersz. Wiele z tych wierszy poświęca sympatycznym czworonogom, bowiem Ludwik Jerzy Kern jest wielkim przyjacielem wszelkich kudłatych, puchatych, a nawet tych z rozszarpanym uchem, prawie dzikich, bezpańskich psów i kotów.

A czy wiecie, że Wasz Kawaler „Orderu Uśmiechu" pracuje w redakcji tygodnika „Przekrój" od 1948 roku? Od 1952 roku, tj. już 34 lata, w każdym prawie numerze pisma możecie znaleźć Jego wiersz.

Ale zadebiutował Ludwik Jerzy Kern o wiele wcześniej, bo w 1945 roku utworem satyrycznym w tygodniu „Szpilki". W 1953 r. ukazała się Jego pierwsza książka pt. „Tu są bajki". Dziś jest autorem blisko 50 książek wydanych w Polsce, w tym około 20 — to książki dla dzieci i młodzieży.

Największą popularność w kraju i za granicą (tłumaczony na 12 języków obcych) zdobył „Ferdynand Wspaniały" (I wydanie — 1963 r., ostatnie, VIII wydanie w 1982 r.). Jest to opowieść o psie, który w swoich sennych marzeniach czuł się człowiekiem. W dwa lata później książka „Zbudź się, Ferdynandzie" przyniosła dalszy ciąg przygód psa na dwóch łapach — psa, którego ludzie w jego psich snach brali za człowieka. Ferdynand Wspaniały stał się także bohaterem widowiska muzycznego dla dzieci.

Ogromną popularnością cieszy się również wydana po raz pierwszy w 1964 roku fantastyczna opowieść pt. „Proszę słonia" (przetłumaczona na 7 obcych języków, m. innymi na jęz. japoński). Według obu tych książek powstały scenariusze filmów animowanych pod tymi samymi tytułami.

Fabuła „Proszę słonia" jest bardzo zabawna. Mały, porcelanowy słonik, „karmiony" witaminami przez chłopca, zaczyna rosnąć i wkrótce staje się słoniem-olbrzymem. Zdarzenie to wywołuje wiele niecodziennych, śmiesznych, dalszych perypetii. Po Ferdynandzie i słoniu kolejnym bohaterem świata bajek Kerna stał się królik Karampuk, wyczarowany z kapelusza przez cyrkowego magika. Wydana w 1968 roku, groteskowa opowieść „Karampuk" przynosi kolejną porcję humoru i radości.

W 1972 roku ukazał się obszerny zbiór wierszy Ludwika Jerzego Kerna pt. „Mądra poduszka". Znajdziecie tu nie tylko humor w słowach i zabawnych często satyrycznych sytuacjach, ale nawet w opisie wiersza, jak np. zwrotka z „dziurami", wiersz w kształcie „węża".

Kiedy jest Wam czasem smutno i byle jak, zawsze możecie sięgnąć do książek Ludwika Jerzego Kerna, a znajdziecie w nich radość i humor.

A humor ów to nic innego, jak umiejętność dostrzegania w każdej sytuacji zabawnych stron życia, to wesołość i pogoda w stosunku do ludzi i otaczającego nas świata.

Dobrze wiedzieli o tym wielcy poprzednicy Kerna piszący dla dzieci piękne i mądre utwory — autor „Lokomotywy", Julian Tuwim, i twórca „Akademii Pana Kleksa" — Jan Brzechwa.

Elżbieta Brzoza

Rys. Zbigniew Rychlicki

Mam coś napisać o mnie,
A ja tego nie lubię ogromnie.
Ja lubię pisać o zwierzętach, mówiąc szczerze,
Więc może szkoda, że nie jestem zwierzę?
Bo wtedy bym napisał o sobie o wiele ładniej,
A tak, to nie wiem, jak wypadnie.

Na oko biorąc, jestem w sam raz,
Ani za duży,
Ani za mały.
Mam wyciętą ślepą kiszkę, proszę Was,
I nie wycięte migdały.
Czasem chodzę piechotą,
A czasem jeżdżę samochodem,
Czuję się dosyć młodo,
Ale nie na tyle młodo, żeby zapuszczać brodę.

Pod względem urody z pewnością
Nie jestem szczytem szczytów,
Chociaż mój pies patrzy bez przerwy na mnie
Oczami pełnymi zachwytu.
I poszczekuje z radości,
I ogon mało mu nie odpadnie.
A co się w psim sercu dzieje na dnie —
Psi ogon wie dokładnie!

Nie jestem za bardzo nieśmiały —
Ani za bardzo wyniosły.
Gdy piszę dla dzieci, to piszę w ten sposób,
Żeby mógł to zrozumieć nawet dorosły. (...)

Ludwik Jerzy Kern

Dwa jeże

Rys. Zbigniew Rychlicki

Przyszły do fryzjera dwa jeże.

— Niech pan nam powie, panie fryzjerze,
Jakie się teraz nosi fryzury?

— Hm... Jedni się czeszą po prostu do góry,
Drudzy znowu z przedziałkiem,
A inni golą się aż do skóry
I chodzą bez włosów całkiem.
Niektórzy czeszą się jak Włosi...
— A grzywki?
— Grzywki też się nosi.
— A loczki?
— Loczki można także.
— A pukle?
— Nosi się, a jakże.
— A fale?
— Z wolna powracają.
— A baczki?
— Rzadko, lecz bywają.
— A czy na jeża ktoś się czesze?
— O, proszę panów, całe rzesze.
— A pan uważa, że to modne?
— Nie tylko modne, lecz wygodne.
— Więc nas nie trzeba dzisiaj strzyc?
— Moim zdaniem, nic a nic.
— To niech pan chociaż, wie pan, tak z bliska,
Wodą kolońską nas trochę popryska.
— Pf!... Pf!... Pf!... Pf!...
— Dziękujemy za to spryskanie.
Do widzenia!
— Moje uszanowanie!

Ludwik Jerzy Kern

SKRZYPCE

Czy zdarzyło się wam stać pod oknami szkoły muzycznej na mokrym asfalcie, w którym odbijają się światła dużych, prostokątnych okien? Siąpi drobny deszcz. Spieszą skuleni przechodnie. Rozbłyskują i rozpływają się w szarym zmierzchu światła samochodów. Z oświetlonych rzęsiście okien szkoły dobiegają stłumione dźwięki, jak gdyby niewidzialna orkiestra stroiła instrumenty przed koncertem.

Chłopiec wracał ze sklepu, trzymając chleb pod paltem. Chleb był ciepły i przyjemnie go ogrzewał. Zupełnie jak gdyby był żywym stworzeniem.

Pogoda była okropna i wszyscy marzyli tylko o tym, żeby jak najprędzej znaleźć się w ciepłym i przytulnym domu. A on przechadzał się pod oknami szkoły z gorącym chlebem pod paltem...

Każde okno miało swój własny głos i własne życie. W jednym oknie chrypiała trąba, w drugim mała, niewprawna ręka grała na fortepianie gamę. Obok hałasował akordeon. Chłopiec obojętnie przeszedł obok trąby i fortepianu. Nie zainteresował go również akordeon. Szukał głosu skrzypiec. Odnalazł je wreszcie w oknie na drugim piętrze. Stał i słuchał w skupieniu. Nagle wydało mu się, że wszystkie okna zgasły i zamilkły, a świeci tylko jedno. Chłopiec stał pod tym oknem, a deszcz spływał mu za kołnierz.

Wtem ktoś położył mu rękę na ramieniu.

Chłopiec drgnął i odwrócił się. Za nim stała pyzata dziewczynka o krótkich, grubych warkoczykach. W ręku trzymała ogromną wiolonczelę.

— Znowu czekasz? — spytała spokojnie.

— Na nikogo nie czekam — odburknął chłopiec.

— Kłamiesz — potrząsnęła głową dziewczynka. — Po co stać na deszczu, jeśli się na nikogo nie czeka?

— Chodziłem po chleb — odparł chłopiec. — Widzisz?

Ale dziewczynka nawet nie spojrzała na chleb.

— Czekasz na Dianę — powiedziała.

— Nieprawda!

W jego głosie zabrzmiała złość. Ale pyzata powtórzyła z uporem:

— Ty zawsze czekasz na Dianę!

Zdawało się, że jeśli dziewczynka powie jeszcze jedno słowo, to wyrwie jej z rąk ten czarny, wielki futerał i ciśnie go do kałuży. Ale dziewczynka w porę zamilkła.

— Chodźmy stąd — powiedziała po chwili. — Po co masz moknąć...

Nie pozostawało mu nic innego, jak ruszyć za nią. Jaskrawo oświetlona szkoła muzyczna rozpłynęła się w deszczu. Dziewczynka podała chłopcu wiolonczelę.

— Strasznie ciężka. Pomóż mi nieść.

Chłopiec wziął do ręki ten duży, niezgrabny przedmiot z rączką, podobny do walizki. Nagle poczuł się strasznie głupio. Wydało mu się, że dziewczyna patrzy na niego i wie, że chciałby nieść skrzypce, a niesie wiolonczelę.

Wcale nie było łatwo ją nieść. Obijała się chłopcu o nogi, zahaczała o rynny. Dziewczynka wołała co chwila:

— Uważaj! Instrument kosztuje masę pieniędzy!

Potem dodała:

— Często chodzisz koło szkoły...

Nie wspominała już o Dianie.

— Wiesz co? — zaproponowała. — Wpadnij do mnie do domu. Zagram ci nokturn, napijemy się herbaty...

wiolonczela, z radością słuchałby nudnego nokturnu i pił herbatę. A z tą pyzatą na nic nie ma ochoty...

— Chodźmy do mnie — nieśmiało powtórzyła dziewczynka.

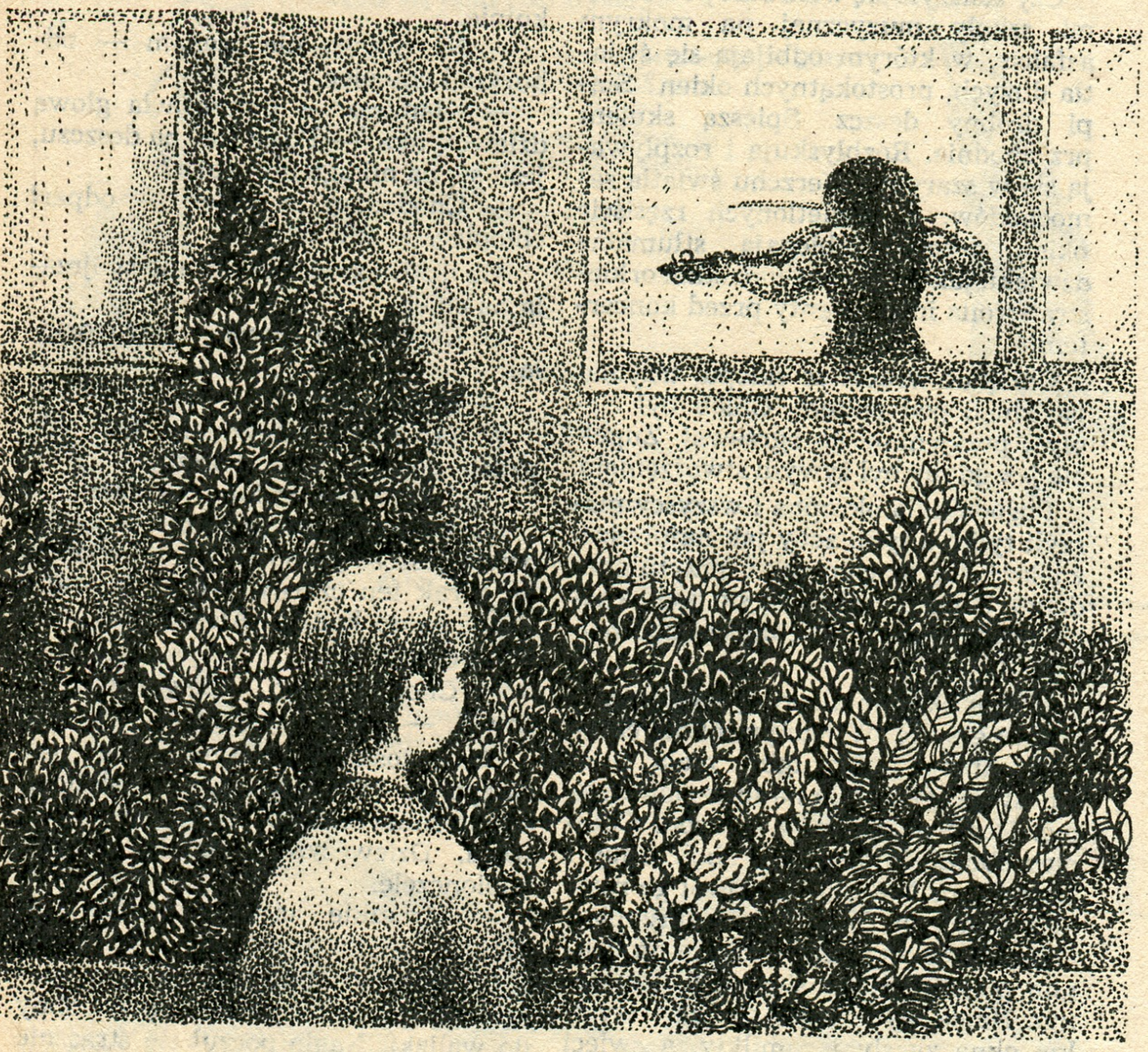

Chłopiec nie odpowiedział. Nagle pomyślał, jakby to było dobrze, gdyby zamiast tej pyzatej szła koło niego Diana. Gdyby to ona powiedziała: „Zagram ci nokturn, napijemy się herbaty".

Niósłby jej skrzypce lekko jak piórko, nawet gdyby ważyły więcej niż

— Wszystko mi jedno — powiedział chłopiec.

— No, to dobrze...

Dziewczynka uśmiechnęła się i jej okrągła twarz stała się jeszcze bardziej okrągła.

„Właściwie to prawda. Dlaczego mam zawsze stać na deszczu i czekać

na Dianę?" — pomyślał chłopiec. — „Mija mnie zawsze lekkim, tanecznym krokiem i nawet na mnie nie spojrzy... Wszystko jej jedno, czy czekam pod oknem, czy nie, istnieję na świecie, czy nie istnieję... A ta pyzata sama mnie zagaduje, idzie obok mnie i zaprasza na herbatę... I powierza mi wiolonczelę, która kosztuje masę pieniędzy".

Chłopiec nagle złagodniał.

— Chcesz chleba?... — Jeszcze ciepły! — powiedział.

Dziewczynka skinęła głową.

Chłopiec odłamał kawałek chleba, który nie był już ciepły, ale był miękki.

— Pycha! — powiedziała pyzata.

Chłopiec ucieszył się, że chleb jej smakuje.

— Lubisz muzykę? — spytała dziewczynka.

Chłopiec potrząsnął przecząco głową.

— To bardzo źle — rzekła z naciskiem dziewczynka. — Ale nie szkodzi. Ja cię nauczę lubić muzykę. Chcesz?

— Dobrze.

Wszystko układało się wspaniale. Pyzata wydawała się teraz chłopcu znacznie sympatyczniejsza i nawet wcale nie taka pyzata. W ogóle to fajna z niej dziewczyna. Zabiera go ze smętnego deszczu, od obojętnych skrzypiec i nieczułej Diany.

Postanowił, że odtąd nie będzie szukał okna ze skrzypcami, tylko z wiolonczelą. Musi tylko dobrze zapamiętać jej brzmienie.

— Fajny z ciebie chłopak... — powiedziała pyzata.

Chłopiec uśmiechnął się do niej. I nagle — zawahał się. Wydało mu się, że to nie on, tylko ktoś inny idzie w deszczu z ciężką wiolonczelą. I że ten ktoś nie ma nic wspólnego ze szkołą muzyczną, z jej tajemniczym życiem i jaskrawo oświetlonymi oknami, z których każde śpiewa własnym głosem. Wszystko, co było przedtem,

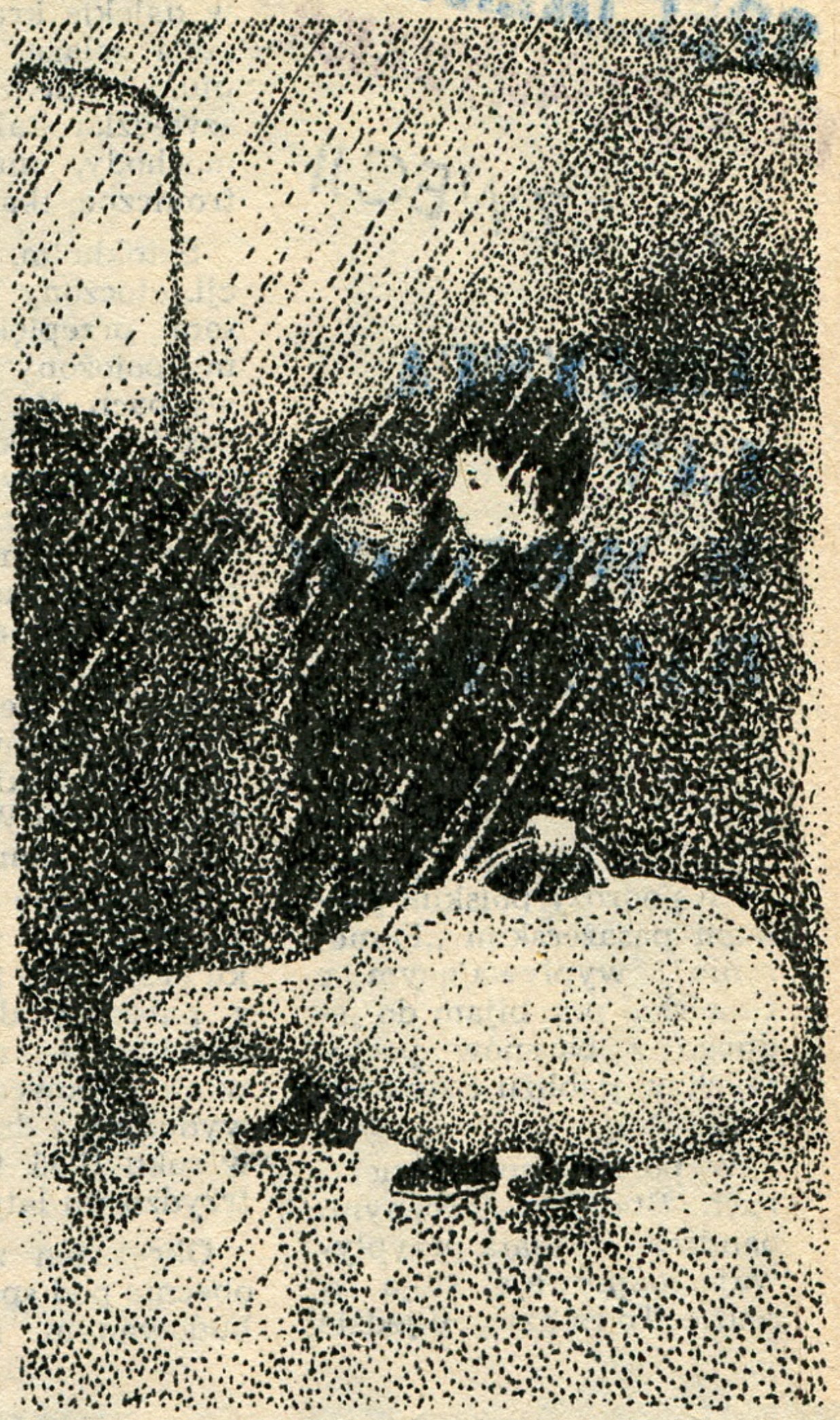

zniknęło. On sam także już nie istnieje.

Chłopiec zatrzymał się, postawił wiolonczelę na mokrym chodniku i oparł ją o ścianę domu. Potem nagle krzyknął: „Cześć!" — odwrócił się i pobiegł ulicą.

— Dokąd idziesz?! A co z herbatą? — krzyknęła za nim pyzata dziewczynka.

Ale on nie oglądał się i nie odpowiadał. Biegł z powrotem do szkoły, do skrzypiec, do samego siebie.

Jurij Jakowlew

Z rosyjskiego tłumaczyła Natalia Usenko

Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

SPECJALNIE DLA „PŁOMYCZKA"

ZE SZWECJI

TRZYSTA LAT W WODACH BAŁTYKU

Po dwudziestu godzinach podróży polskim promem pasażerskim „Pomerania", wypływającym z Gdańska, przybijam do jednego z basenów portowych w pobliżu Sztokholmu.

W porcie panuje wielki ruch. Statki pod różnymi banderami świata przypływają, odpływają, stoją na redzie. To ze Szwecji jedzie w dalekie kraje doskonała ruda żelaza, rudy aluminium, miedzi i ołowiu, szwedzka stal, a także samochody, maszyny elektroniczne, tkaniny.

Sztokholm, stolica Szwecji, otoczony jeziorami, lasami, przepięknymi parkami, położony jest na kilku wyspach. Na jednej z nich pośród zabytkowych budowli i muzeów znajduje się stary pałac królewski. Szwecja jest monarchią: na tronie zasiada król, Karol Gustaw Bernadotte. Bliski jest Polakom kraj i naród szwedzki. Ze szwedzkiej rodziny Wazów pochodziło trzech polskich królów: Zygmunt III Waza, Władysław IV i Jan Kazimierz.

Zwiedzając port w Sztokholmie, zbliżamy się ku stojącemu przy jednym z nabrzeży drewnianemu okrętowi — muzeum. To wrak żaglowca „Waza" — wydobyty z dna morskiego w roku 1956, to jest przed trzydziestu laty.

Okręt ten znajduje się obecnie pod specjalnie wybudowanym, zabezpieczającym dachem. Żaglowiec przeleżał ponad 300 lat na dnie morza u wrót portu, a jego staranny remont trwał 14 lat.

Jak wiemy z historii, zatonął on w 1628 r. podczas wojny trzydziestoletniej. W wojnie tej brało udział kilka narodów Europy, a wśród nich Szwecja, chociaż oddzielona była Morzem Bałtyckim. Nie w czasie bitwy morskiej poszedł jednak na dno wspaniały, bogaty, królewski żaglowiec „Waza". Źle „zbalansowany" — przechylił się podobno podczas sztormu i szalejącej wichury i zatonął wraz z częścią załogi i z pełnym, najnowocześniejszym w owych czasach uzbrojeniem.

Ze zdumieniem i z pewnym lękiem wstępujemy na specjalne, zbudowane dla turystów galerie widokowe. Na dziobie okrętu — złocona głowa lwa — symbol przynależności do królewskiej flotylli.

Postarano się przywrócić okrętowi dawny wygląd i charakter. Leżąc trzy wieki w wodach Bałtyku żaglowiec zachował w swym wnętrzu wiele doskonale zakonserwowanych elementów, a także interesujących drobiazgów. Oto butelka z rumem z kajuty kapitana; najstarszy rum świata — z XVII wieku! A oto naczynie napełnione masłem, które leżąc tyle lat w słonej wodzie zachowało niemal naturalny wygląd i zapach; tak jakby było przechowywane w doskonałej lodówce.

W ciszy i w zadumie przechodzimy wzdłuż burt żaglowca, którego walkę z żywiołem i zagładę z trudem możemy sobie wyobrazić.

Helena Kujawska

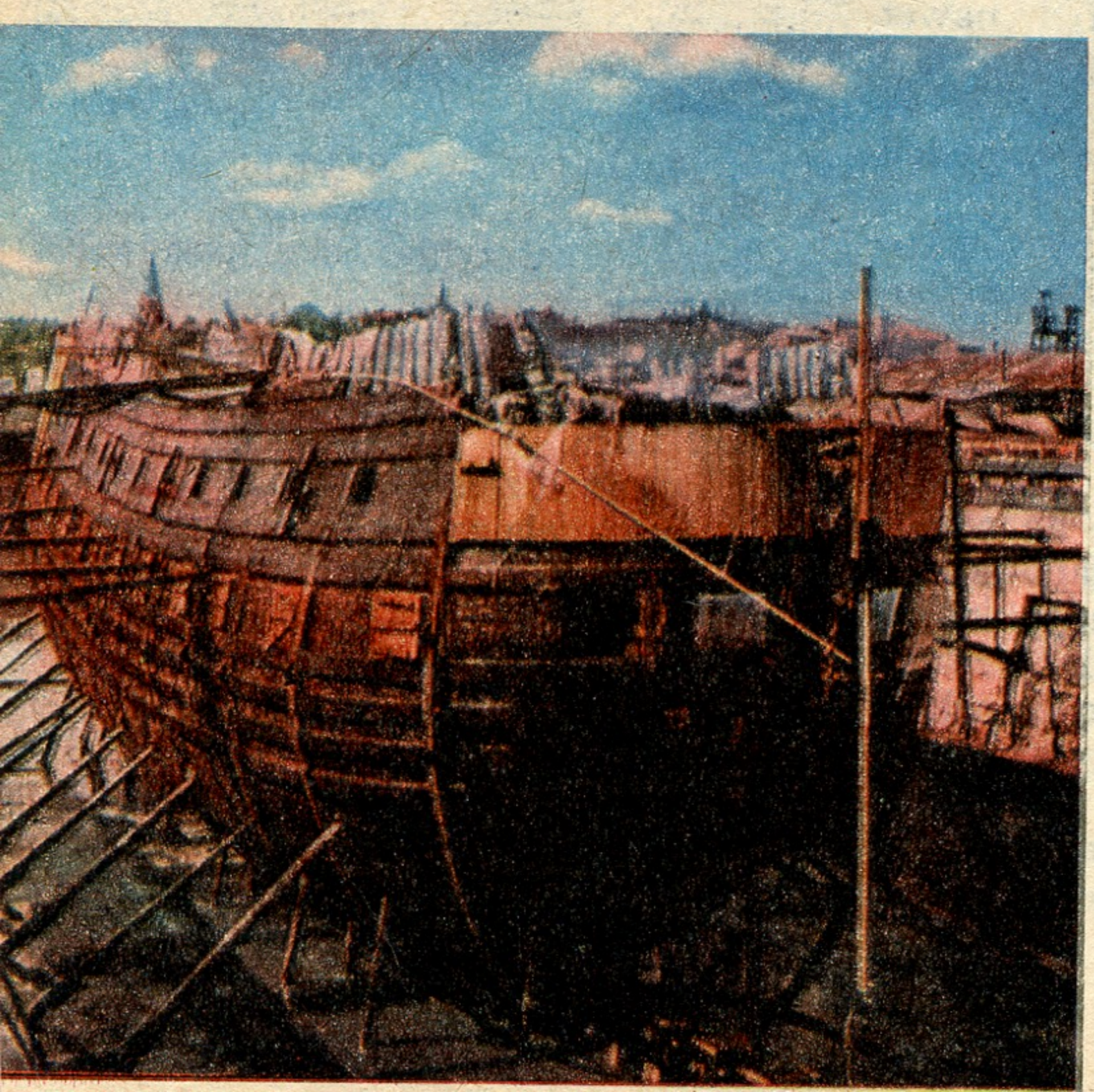

NASZA GALERIA

Fot. Stefan Rutkowski

„Dama z łasiczką", pędzla Leonarda da Vinci, to jedno z wielkich arcydzieł malarstwa światowego.

Portret przedstawia młodą, szesnastoletnią damę dworu mediolańskiego, Cecylię Gallerani.

Obraz został namalowany najprawdopodobniej w latach 1483—85. Od XVI do XVIII wieku portret uważano za zaginiony. W 1799 r. nabył go książę Adam Czartoryski dla swojej matki Izabeli, do zbiorów w Puławach. Następnie obraz przebywał w Paryżu i w 1879 r. powrócił do Muzeum Czartoryskich. W okresie II wojny światowej obraz znalazł się w posiadaniu gubernatora Hansa Franka. Wrócił jednak szczęśliwie do Polski i zajął swoje właściwe miejsce w krakowskiej Galerii Czartoryskich. Jest on najcenniejszym klejnotem wśród naszych zbiorów sztuki.

Leonardo da Vinci jest autorem wielu wspaniałych dzieł, w tym najsłynniejszego obrazu świata „Mona Lisa", portretu tajemniczo uśmiechniętej Giocondy.

Janina Datko

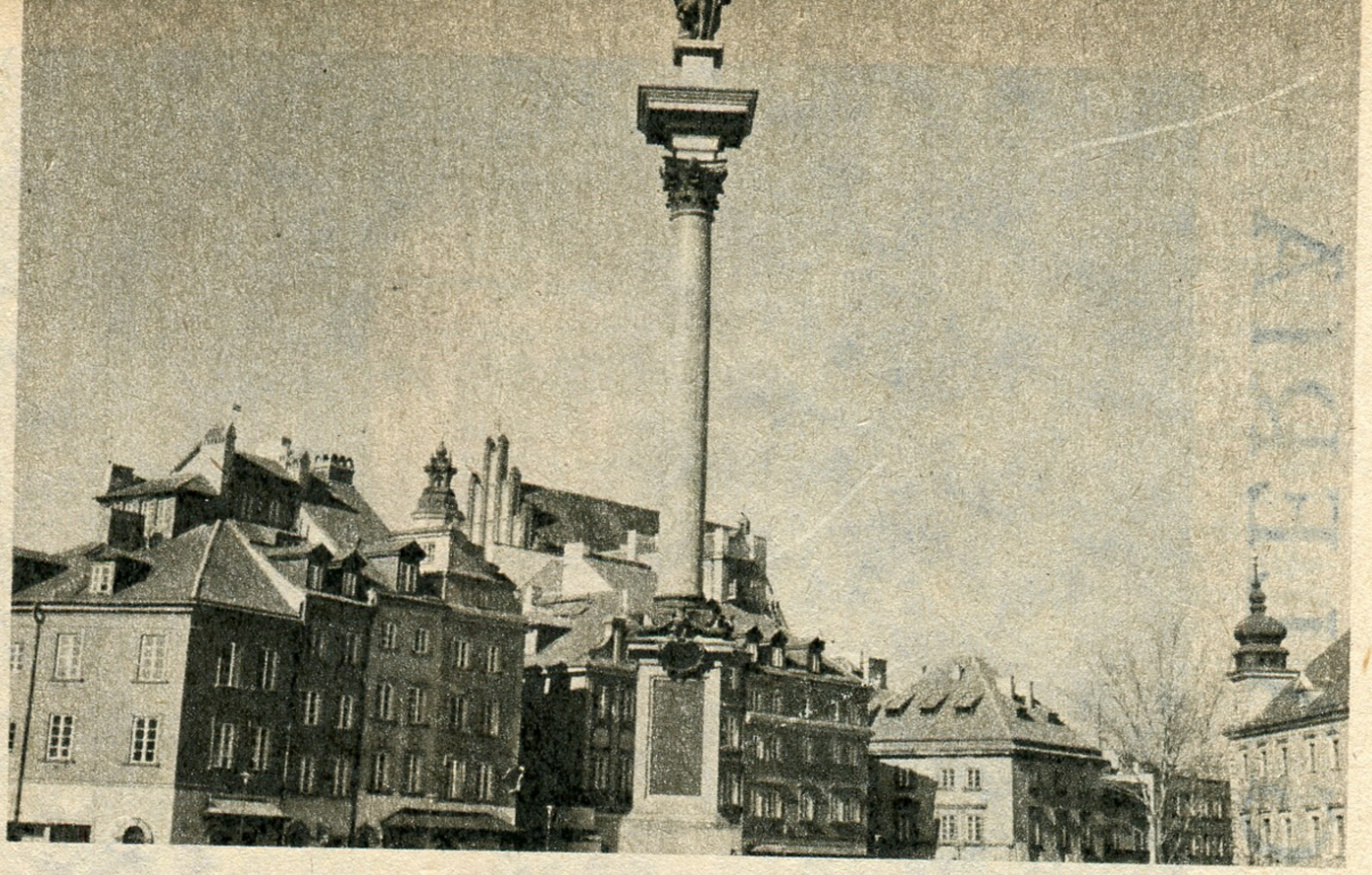

Fot. Wiesław Sumiński

WARSZAWA WAS POZDRAWIA

Dawno temu, przed stu laty,
albo więcej,
wielki balon miał ulecieć
nad Warszawą.
Każdej damie bardzo głośno
biło serce,
zaś panowie podróżnikom
bili brawo!

Warszawa was pozdrawia,
Warszawa was zaprasza,
tu zawsze na was czeka
słoneczny, piękny dzień!
Król Zygmunt i Syrenka,
i słowik, co w Łazienkach
powita was piosenką,
którą powie, że...
Warszawa was pozdrawia,
Warszawa was zaprasza,
tu zawsze na was czeka
słoneczny, piękny dzień!
Król Zygmunt i Syrenka,
i słowik, co w Łazienkach
powita was piosenką,
którą powie, że...

Kiedy balon ruszył w drogę,
to w gondoli,
trzej panowie wszystkim z góry
się kłaniali,
po czym wiatr ich uniósł w stronę
innych stolic,
gdzie do wszystkich z tej gondoli
tak śpiewali:

Warszawa was pozdrawia...

Dzisiaj nie ma już balonów
nad Warszawą,
dziś samolot stąd się wspina
w nieba błękit,
lecz i dzisiaj, wszyscy, którzy
tu mieszkają,
pozdrawiają was słowami
tej piosenki:

Warszawa was pozdrawia...

Słowa: Piotr Łosowski
Muzyka: Artur Żalski

TO SĄ NUTY PIOSENKI Z REPERTUARU ZESPOŁU „VARSOVIA". MOŻESZ WYJĄĆ ŚRODKOWE PODKLEIĆ JE KARTONEM I KORZYSTAĆ Z NICH.

-szawa was za-pra-sza, tu zawsze na was czeka sło - neczny piękny dzień! Król

F C7 F Gm

Zygmunt i Sy-renka, i słowik, co w łazienkach po - wi-ta was piosenką, któ-rą

C7

po - wie, że... Warsza-wa was pozdrawia, War-szawa was za-prasza, tu

F C7 F C7 F C7

zawsze na was czeka sło - neczny piękny dzień! Król Zygmunt i Sy-ren-ka, i

F D7 Gm A7 Dm

słowik, co w łazienkach po - wi-ta was piosen-ką, którą po - wie że...

B D7 Gm C7 F C7 F

Da capo

10 PRZEDWIOSENNA MOZAIKA

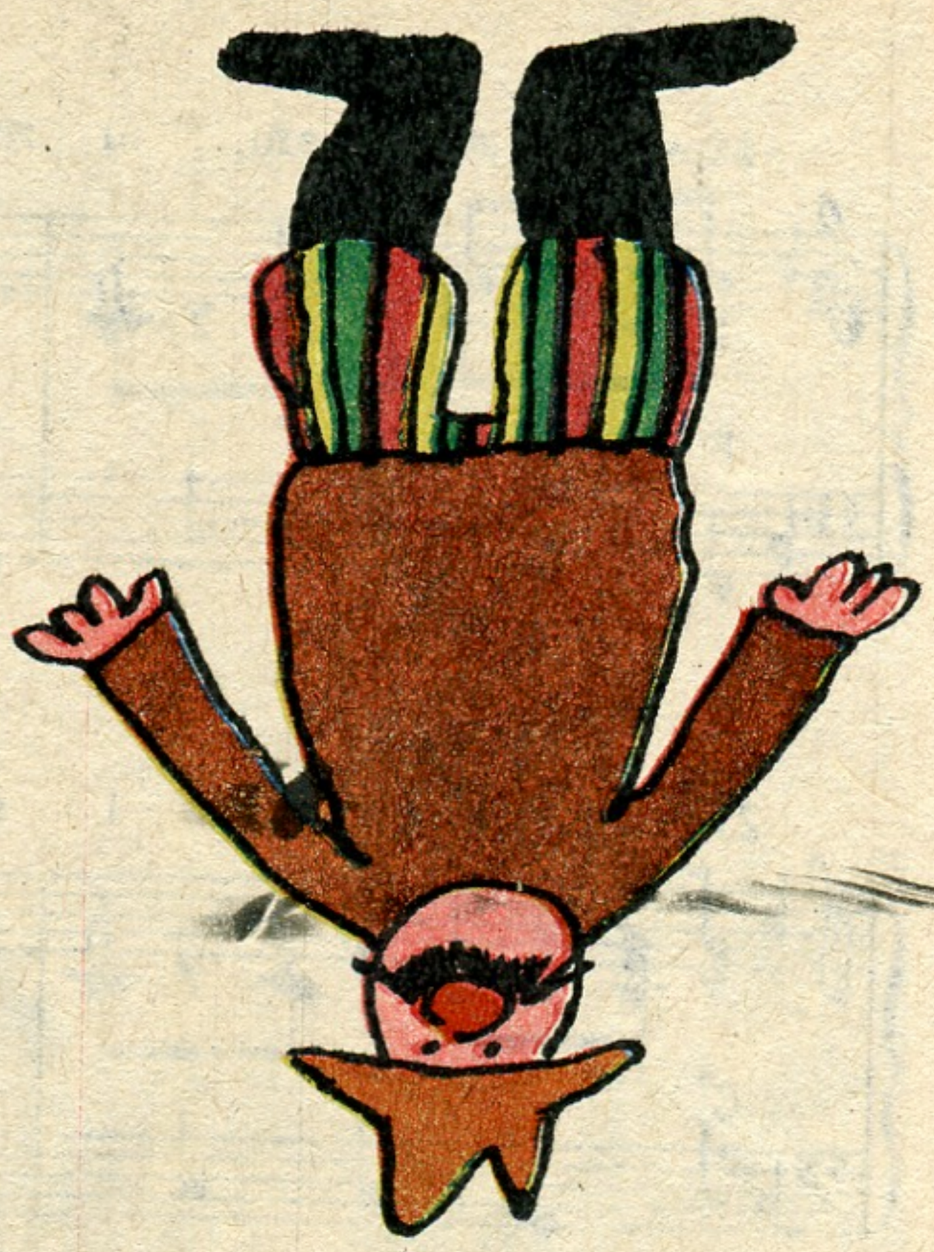

RAZ ŻYŁ PEWIEN PAN
W ŁOWICZU
CO NIGDY SYTUACJI
NIE WYCZUŁ.
MÓWIŁ RANO „DOBRANOC"
A „DZIEŃ DOBRY", GDY NA NOC
ZANOSIŁO SIĘ WŁAŚNIE
W ŁOWICZU.

Edward Lear
Spolszczył Andrzej Nowicki

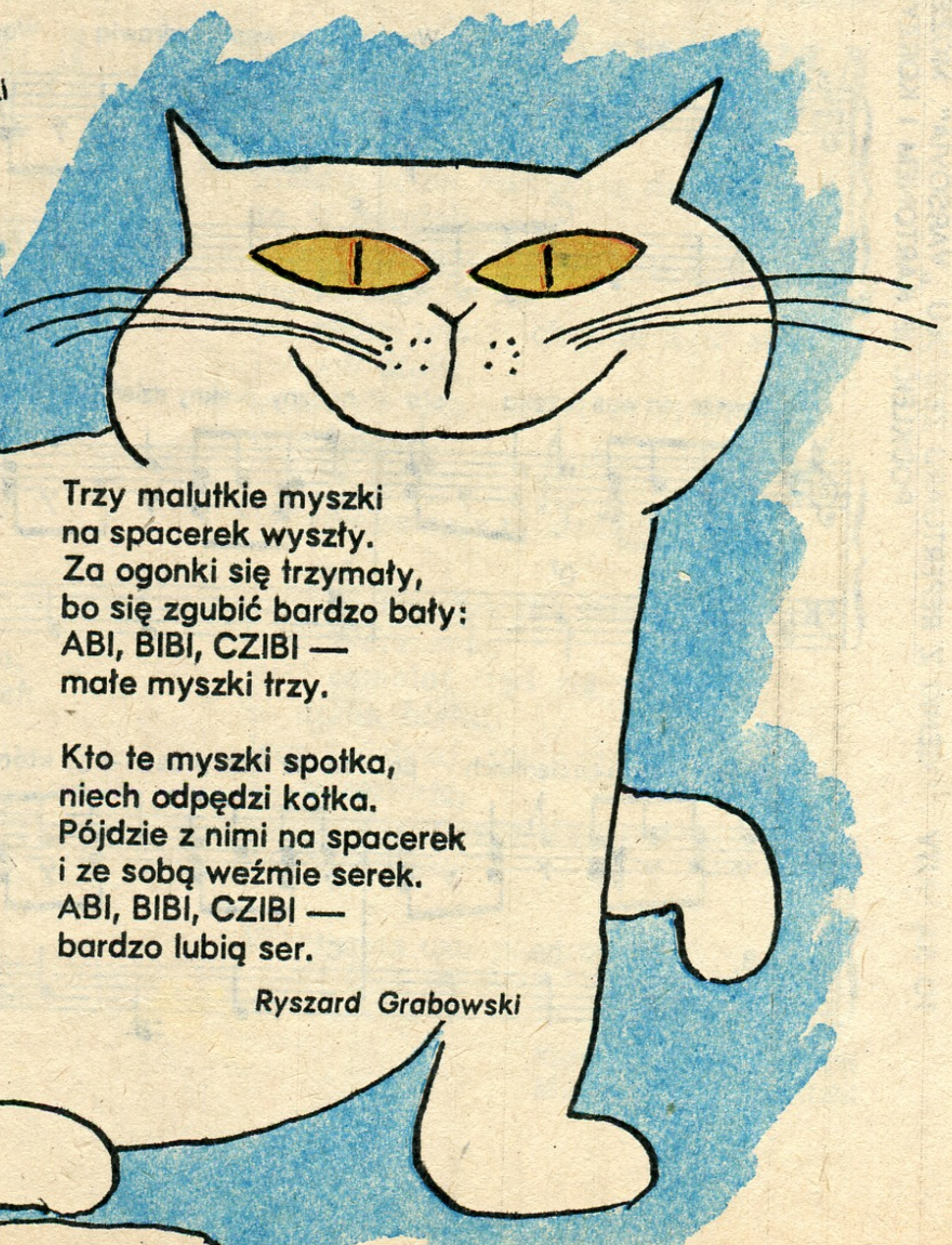

ABI, BIBI, CZIBI

Trzy malutkie myszki
na spacerek wyszły.
Za ogonki się trzymały,
bo się zgubić bardzo bały:
ABI, BIBI, CZIBI —
małe myszki trzy.

Kto te myszki spotka,
niech odpędzi kotka.
Pójdzie z nimi na spacerek
i ze sobą weźmie serek.
ABI, BIBI, CZIBI —
bardzo lubią ser.

Ryszard Grabowski

MIESZKI PEŁNE DŹWIĘKÓW

Gwary, szczebioty ptaków
zgromadzę w czerwonym saku.
A szepty ptaków, szelesty
zamknę w mieszku niebieskim.

W ciemne i ciche wieczory
rozwiążę oba kolory.
Wybiegnie z nich dźwięk za dźwiękiem,
splotą się w nową piosenkę.

Ito Masao

Opracowała Hanna Łochocka

Mkną, pędzą samochody,
ocierają asfaltowy pot z czoła
autostradzie...

czasem któreś auto przystanie,
aby napić się cienia
z kielicha przydrożnego drzewa.

Emil Biela

ELEGANTKA Z KROŚCIENKA
PONAD MIARĘ JEST CIENKA,
WZDYCHA:

BARDZO TO TRUDNO,
LECZ GŁODUJĘ, BY SCHUDNĄĆ,
BO SIĘ W PRANIU SKURCZYŁA
SUKIENKA.

Hanna Łochocka

KORNIK

Coś chrobocze w szafie z cicha.
Może szafa się rozsycha?
Nie, to kornik przy niedzieli
rzewnie gra na wiolonczeli.

W dzień powszedni ten artysta,
co ma zębów ostrych trzysta,
toczy w drewnie korytarze
marząc aby być stolarzem.

Anna Jabłońska

Rys. Bohdan Butenko

Butenko pinxit

WARSZAWA WAS POZDRAWIA

Słowa: PIOTR ŁOSOWSKI

Muzyka: ARTUR ŻALSKI

Wesoło tanecznie

4 takty = 8"

Dawno temu, przed stu laty,

F Dm

al - bo wię - cej, wielki balon miał u-le-cieć nad War - sza - wą.

B Gm7 C7 F

Każdej damie bardzo głośno bi - ło ser - ce, zaś pa-no-wie podróżnikom

Dm Gm C7

bi - li bra - wo!

Warszawa was pozdrawia, War-

F F C7

Tańczący słoń

Zulejka zbliżała się do „Goplany". Szła zamyślona kopiąc bezwiednie napotkane na chodniku drobne kamienie.

— Czy to w ogóle ma sens iść na urodziny Muminka? — zastanawiała się. Spotka tam Bartka, a on zmęczy ją opowieściami o swych sukcesach.

Była już przy furtce, lecz zawróciła. Nie uszła jednak daleko, za zakrętem pomyślała, że to niezbyt chwalebne unikać wszelkich trudności, zwłaszcza w takim momencie, kiedy cała sprawa skłania się ku rozwiązaniu. Zawróciła więc powtórnie i niemal biegiem znalazła się przy drzwiach wejściowych do pensjonatu. Kiedy je pchnęła, drogę zastąpił jej milicjant.

— Do kogo? — zapytał.

— Ja na urodziny.

Chciała minąć milicjanta, lecz ten zastąpił jej drogę.

— Przykro mi, ale nikogo nie mogę wpuścić — rzucił znudzonym głosem.

— A co tu się dzieje? — natarła zuchwale.

— Nie wiem — powiedział ostro. — I zjeżdżaj stąd, bo cię przegonię.

Zulejka wycofała się, a kiedy znalazła się na ścieżce ogrodu. wyszeptała ze złością:

— Uprzedzili nas.

Zdało jej się, że to przez nią milicja wpadła na trop przestępców. Była bowiem

pewna, że milicja przyszła do babci Żednickiej. Gdyby posłuchała Bartka, mogliby wcześniej przyczynić się do ujęcia całej siatki. Oczyma wyobraźni zobaczyła panią Żednicką skutą kajdankami i prowadzoną do milicyjnej karetki. Pożałowała jej. Taka miła, a tak łatwo dała się wciągnąć w brudną robotę. To pewno przez tego wstrętnego Fajczarza. Na myśl o ornitologu krew żywiej zaczęła krążyć w jej żyłach. Może jego również aresztowali? Nie byłoby w tym nic dziwnego. Nie podlega dyskusji, że to właśnie on przewodzi temu szpiegowsko-przestępczemu towarzystwu. Z uciechy zatarła ręce.

Ej, Fajczarzu, Fajczarzu — pomyślała. — Łatwo ci było nabijać się ze mnie. Teraz chciałabym cię zobaczyć w bransoletkach na rękach.

Ledwo skończyła tę myśl, gdy nagle ujrzała przy furtce pociągłą gębę z fajką w zębach. Fajczarz na jej widok uśmiechnął się drwiąco.

— Dobry wieczór, dziewuszko. Czy znalazłaś coś ciekawego w tamtym starym domu?

— Tak — odparła czupurnie. — Znalazłam nakaz aresztowania pana... — Urwała, zastanawiając się, czy go uprzedzić o zasadzce, czy dać mu dojść do drzwi.

On tymczasem zmrużył znacząco oko.

— Za co mieliby mnie aresztować?

— Za to samo, co pana wspólniczkę.

Spojrzał z niedowierzaniem, a gdy Zulejka przytaknęła głową, cofnął się, zbladł i wyjął z ust fajkę.

— Co ci strzeliło do głowy, moja panno?

Ruchem głowy wskazała drzwi.

— Niech pan idzie, to pan się przekona.

Fajczarzowi drgnęła powieka.

— Co ty mówisz... Aresztowali panią Żednicką?

Zulejka zupełnie podświadomie dała się wciągnąć w tok myślenia wytrawnego inspektora milicji. Weszła w tę rolę i wnet pozbyła się wątpliwości, a jej umysł zaczął pracować z dokładnością elektronicznego zegara.

— Niech pan lepiej uważa, bo i pana mogą przyskrzynić.

— Ty chyba żartujesz?

— Może się pan przekonać. No, proszę...

— Towarzystwo wariatów — powiedział Fajczarz i długim, posuwistym krokiem ruszył w stronę drzwi.

Zamurowało ją. Przypuszczała bowiem, że na tę wiadomość ucieknie, gdzie pieprz rośnie, a on tymczasem z podniesioną głową rusza prosto w paszczę lwa.

Klasa facet! — pomyślała. — Chce pomóc wspólniczce.

Fajczarz otworzył drzwi.

— Nie wolno wchodzić — krzyknął milicjant i zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

Fajczarz, zamiast wycofać się, jeszcze raz natarł na drzwi, a gdy nikt mu nie otworzył, jął walić w nie pięścią. Po chwili w uchylonych drzwiach ukazała się czapka milicjanta.

— Panie — powiedział gniewnie przedstawiciel władzy — jak pan chce, to mogę pana usadzić.

Fajczarz nie ustępował. Zapytał stanowczo:

— Co tam się dzieje?

— Nie wolno mi nikogo wpuszczać, rozumie pan?

Zulejka na moment przymknęła oczy. Za chwilę usłyszała trzaśnięcie drzwi, a gdy otworzyła oczy, Fajczarza już nie było.

— Co do licha — wyszeptała — rozpłynął się, czy wyparował? — Wnet jednak zrozumiała, że albo sam siłą wszedł do domu, albo wciągnął go milicjant. Zatarła z emocji ręce. — Teraz dopiero zacznie się prawdziwe przedstawienie. — A po chwili dodała w myśli: Co ja bym za to dała, żeby być tam, w środku.

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, genialny pomysł zaświtał w jej dociekliwym umyśle. Przecież można dostać się przez dach na strych w odwrotnym kierunku niż wczoraj, a potem?... — nie dokończyła tej myśli, gdyż wydała jej się zbyt zuchwała. Rozejrzała się. Dokoła domu było zupełnie pusto i cicho. Wtem jej wzrok spoczął na opartej o ścianę drabinie.

— To jest to! — wyszeptała radośnie i, nie tracąc czasu, pobiegła pod ścianę.

Z wielkim trudem przesunęła ciężką drabinę, oparła ją o rynnę, potem zwinnie wspięła się na dach. Drabinę zostawiła na miejscu, by nie odcinać sobie drogi odwrotu. Przylgnąwszy do mokrych dachówek, błyskawicznie oceniła swe położenie. Najbliżej było do okna po jej lewej ręce. Na szczęście okiennica była uchylona, a okno zasłonięte firanką. Zastanawiała się chwilę, jak dostać się do parapetu. Wtem zasłona lekko zafalowała, a spoza okna odezwał się kobiecy głos. Z tej odległości nie potrafiła rozróżnić słów. Wnet jednak odezwał się drugi głos. Zulejka zadrżała z radości. Poznała bowiem głos Muminka.

Zastanawiała się, jak go przywołać do okna? Po chwili znalazła prosty sposób.

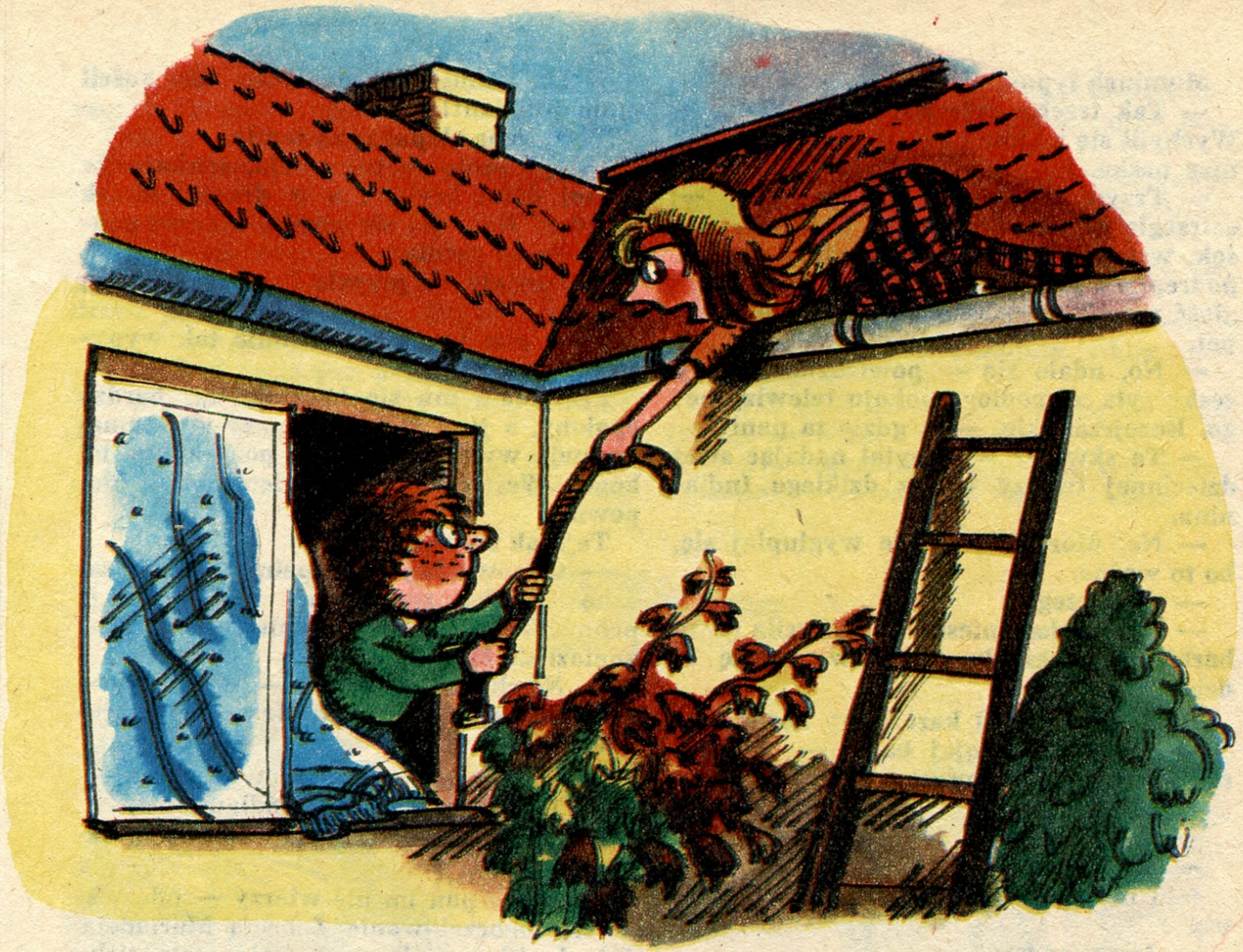

Ujrzała bowiem kruszącą się dachówkę. Oderwała kilka okruchów, wychyliła się w stronę okna i rzuciła je w szybę. Zabębniły alarmująco na szkle. Po chwili ktoś pchnął okiennicę, a w oknie ukazała się — nie chciała wierzyć swym oczom — głowa pani Irmy. Tak ją to zaskoczyło, że nie zdążyła schować się za kładkę łączącą kominy. Mortadela rozejrzała się bacznie. Była zapewne bardzo napięta, gdyż nie spostrzegła przyklejonej do dachu dziewczyny. Rzuciwszy kilka słów do kogoś w pokoju, zamknęła z hałasem okiennicę.

— Co za pech — westchnęła Zulejka. — I skąd się wzięła szanowna dama w czerni? Czy ją też przyskrzyniła milicja? A najdziwniejsze — co tam robi Muminek? Orientowała się bowiem, że nie jest to okno jego pokoju.

Jak już ryzykować, to na całego — zdecydowała w myśli, a zgarnąwszy jeszcze jedną garść okruchów, z rozmachem cisnęła ją w szybę.

Tym razem wychylił się Muminek. Zulejka przywołała go głośnym szeptem.

— Czy to ty, Gradowa Chmuro? — zapytał z powagą.

— Nie wygłupiaj się — ostrzegła go, a po chwili zapytała nieco głośniej:

— Czy masz pasek?

— Do czego ci pasek, szlachetny wodzu Arapachów — ciągnął z niezwykłym spokojem.

— Masz czy nie?

— Mam.

— To rzuć go w moją stronę.

— A dlaczego?

— Bo zaraz spadnę z tego cholernego dachu.

— A wiesz, co u nas jest? — drażnił się z nią, łypiąc bazyliszkowato okrągłymi oczkami.

— Wiem, milicja.

— A wiesz, co robią u mojej babci?

— Ty, Muminku, zlituj się, bo będziesz mnie miał na sumieniu.

— A kiedy zaczniemy bawić się w Indian?

Zulejka westchnęła żałośnie.

— Wielki Czarowniku — zaczęła ceremonialnie — jeżeli nie podasz przyjaznej dłoni Gradowej Chmurze to Wielki Duch Puszczy w jasny dzień zabije cię gromem.

Muminek łypnął okiem.

— Tak trzeba było mówić od razu. — Wychylił się z okna i rzucił Zuli jeden koniec paska.

— Trzymaj mocno, bo wylecisz! — ostrzegła go dziewczyna. — Chwyciła pasek, wstała i przebierając szybko nogami podreptała pod okno, a gdy oceniła odległość rzuciła się i rękoma schwyciła parapet.

— No, udało się — powiedziała, kiedy zeskoczyła na podłogę pokoju telewizyjnego. Rozejrzała się. — A gdzie ta pani?

— Ta skwaw? — zapytał nadając swej dziecinnej twarzy wyraz dzikiego Indianina.

— No, Mortadela. I nie wygłupiaj się, bo to ważne.

— A dlaczego?

— Ty, bo dostaniesz. — Chwyciła go za barki i potrząsnęła. — Mów, co się tu dzieje?

Malec zmarszczył kartoflany nosek.

— Rewizja u mojej babci — wyszeptał. — Szukają brylantu!

— I co, znaleźli?

— Nie.

— Skąd wiesz?

— I nie znajdą. — Zadarł chwacko głowę.

— Jesteś pewny?

— Tak. — Uśmiechnął się zbójecko i z kieszeni spodni wyjął motek szarej przędzy.

— Co to? — zdziwiła się Zulejka.

Podał jej motek.

— Pomacaj.

Dziewczyna z wypiekami na twarzy ścisnęła motek między palcami.

— Coś twardego...

— Nie bój się. Wyjmij.

Drżącymi palcami wyłuskała coś małego jak ziarnko grochu, owiniętego w bibułkę, a gdy usunęła bibułkę, na jej dłoń potoczył się...

— Brylant — wyszeptała. — Skąd go masz?

Muminek nie zdążył odpowiedzieć, gdyż w tej samej chwili ktoś pchnął drzwi. Zula bezwiednie zamknęła dłoń. W drzwiach zjawiła się Mortadela z młodym, ubranym po cywilnemu mężczyzną.

— To ty wlazłaś przez okno? — zapytał, zbliżając się do dziewczyny.

— Nie, kto inny — odparła niemal wyzywająco.

— Po coś tu przyszła?

— Bo na dole była drabina.

— To tak się wchodzi do domu?

— Drzwiami nie mogłam... nie puścił mnie milicjant!

Mężczyzna złapał ją za ramię.

Już po mnie — pomyślała, ściskając w jednej dłoni brylant, a w drugiej motek przędzy. Ręce jej się pociły, a serce podchodziło do gardła.

— Kto cię tu przysłał? — szarpnął ją mocno.

— A pan kto taki, że mnie tak wypytuje?

Przyjrzała mu się bacznie. Był bardzo opalony, a jego niebieskie oczy w ciemnej oprawie wyglądały, jakby pożyczył je od kogoś. Wejrzenie miał bowiem mdłe i niepewne.

Tajniak żachnął się.

— Odpowiadaj, bo zupełnie inaczej zacznę z tobą rozmawiać. — Chciał ją pchnąć, lecz niespodziewanie między nimi znalazł się Muminek.

— Niech pan ją puści! — wrzasnął. — To Gradowa Chmura, wódz szczepu Arapachów.

Mężczyzna spojrzał niedowierzająco.

— To wy bawicie się w Indian?

— Nie bawimy się, tylko jesteśmy Indianami.

— Niech pan im nie wierzy — odezwała się nieoczekiwanie Żałosna Mortadela. Od chwili wejścia do pokoju stała cicho przy zamkniętych drzwiach. W mroku wyglądała jak cień rzucony na tło białej ściany.

Zulejkę szarpnęło.

— A pani co tu robi? — zapytała gniewnie.

Mężczyzna spojrzał pytająco na kobietę. Ta milczała. Zula skinęła w jej stronę.

— Niech pan lepiej przepyta tę panią. Niejedno ma na sumieniu. A jeśli chce pan wiedzieć prawdę, to właśnie ona najbardziej interesowała się tym brylantem. Ona i ten...

— Dość! — przerwał jej mężczyzna. Zulejce zdało się, że jej informacje wprawiły go w zakłopotanie. On tymczasem zamienił z panią Irmą porozumiewawcze spojrzenie, jak gdyby chciał się jej poradzić, a dla wypełnienia czasu przeczesał włosy palcami.

— Czyżby ona była agentem policji? — pomyślała dziewczyna i w błyskawicznym skrócie przebiegła zdarzenia. Wydało jej się dziwne, że za każdym razem, kiedy tylko w grę wchodził brylant, na horyzoncie zjawiała się smętna kobieta w czerni. Z zamyślenia wyrwał ją mężczyzna.

— Chodź ze mną — rozkazał nie znoszącym sprzeciwu głosem.

Pani Irma usunęła się dyskretnie.

Dziewczyna przechodząc obok niej rzuciła drwiąco:

— Donosicielka.

Wyszli na korytarz. Tajniak prowadził ją ściskając mocno jej rękę. Kiedy mijali drzwi pokoju Dziwiszów, Zulejka ujrzała w szparze twarz Bartka.

— Dokąd mnie pan prowadzi? — zapytała głośno i wyraźnie, by bliżej określić Bartkowi swe położenie.

Tajniak był tak nią zajęty, że nie spostrzegł uchylonych drzwi. Zatrzymał się przed wywieszką „Magazyn Bielizny". Otworzył z hukiem drzwi i pchnął dziewczynę do środka. Ta wpadła prosto na Fajczarza.

— To pan?! — wyszeptała zaskoczona.

— No, proszę — uśmiechnął się Fajczarz. — Znowu mam przyjemność...

Drzwi zatrzasnęły się za nią, a potem usłyszała szczęknięcie klucza przekręcanego w zamku. Magazyn był ciemną klitką bez okna. U sufitu paliła się słaba żarówka. Z dwóch stron pod ścianami umieszczono półki, na których układano czystą bieliznę pościelową i obrusy.

— Ładna historia — westchnęła Zulejka, gdy w korytarzu ucichły kroki odchodzącego tajniaka.

Fajczarz, jak na fajczarza przystało, nabijał fajkę tytoniem.

— Skąd ty się tutaj, dziewuszko, wzięłaś? — zapytał tak spokojnie, jakby chodziło o łapanie much.

— Już prosiłam, żeby się pan do mnie tak nie zwracał.

— O przepraszam, zupełnie o tym zapomniałem. — Powolnymi ruchami ubijał tytoń w fajce i patrzał na dziewczynę z ognikiem uciechy w oczach.

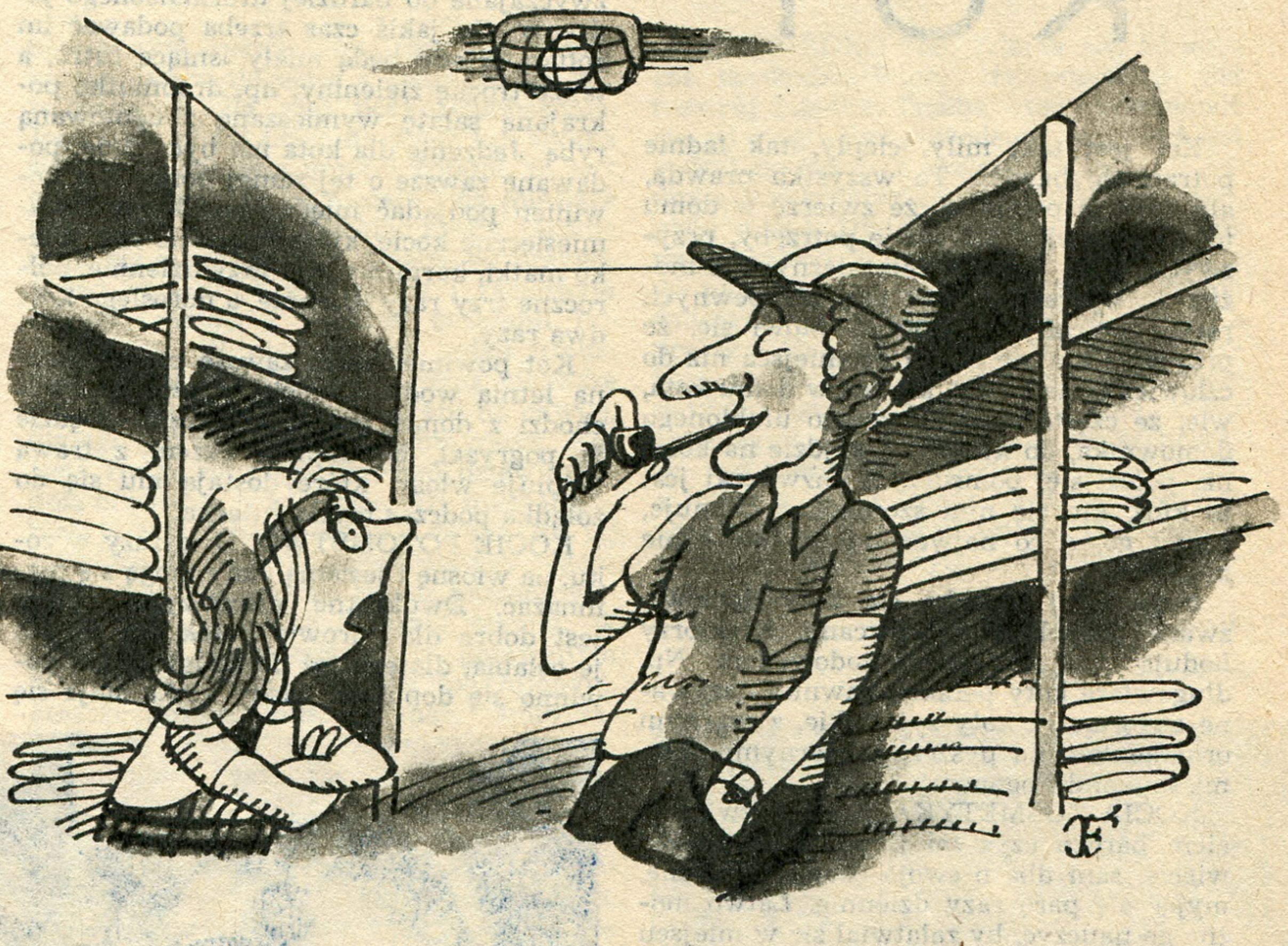

W rewanżu wykrzywiła się pocieszne:

— A pan to... to nawet się nie spodziewa, co pana czeka.

— W takich sytuacjach należy zachować zimną krew.

Adam Bahdaj

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rys. Jerzy Flisak

zwierzęta w domu

KOT

Kot jest taki miły, ciepły, tak ładnie potrafi się bawić... To wszystko prawda, ale musicie pamiętać, że zwierzę w domu to nie zabawka. Ma swoje potrzeby, przyzwyczajenia. Kot jest niezależny, nie można go wytresować jak psa, ale pewnych rzeczy potrafi się nauczyć. Mówi się, że przyzwyczaja się raczej do miejsca niż do człowieka, ale każdy, kto ma w domu kota, wie, że często ma on swojego ulubionego domownika, do którego przyjdzie na kolana, połasi się, pomruczy... Zazwyczaj jest to ktoś, kto się nim szczególnie zajmuje, karmi go, a co najważniejsze, lubi i nie męczy.

Najczęściej spotyka się koty domowe, zwane pospolicie dachowcami. Niektórzy hodują koty rasowe, z rodowodem. Np. długowłose koty perskie, dawniej nazywane angorami, i koty syjamskie, z czarnym ornamentem na pyszczku, czarnymi uszami, łapkami i ogonem.

KOCIA KOSMETYKA. Kot jest zwierzęciem bardzo czystym i, jak z pewnością wiecie, sam dba o swoją osobistą higienę, myjąc się parę razy dziennie. Łatwo można go nauczyć, by załatwiał się w miejscu do tego przeznaczonym, oczywiście, jeśli nie wychodzi na dwór. Najlepiej do tego celu służy kuweta fotograficzna lub inny pojemnik o niezbyt wysokich brzegach, do którego nasypujemy trochę piasku lub trocin. Są koty, którym w kuwecie wystarcza odrobina ligniny, znam syjamkę, która korzysta z pustej kuwety. A słyszałam o takich kotach, które przyuczono do używania sedesu. Musicie pamiętać o tym, że po każdym użyciu przez kota kuwety, trzeba ją wypłukać, wysuszyć i nasypać do niej świeżego piasku.

Kota powinno się codziennie czesać i szczotkować. Ale jeśli któryś tego szczególnie nie lubi, nie uszczęśliwiajcie go na siłę tym zabiegiem. Raz w tygodniu delikatną szmatką umoczoną w oliwce warto przemyć kotu uszy. Nie zawsze tam sięgnie łapką przy swej codziennej toalecie.

KOCI JADŁOSPIS. Kot nie jest wybredny, ma jednak bardzo delikatny żołądek. Jeśli ma być zdrowy i piękny, codziennie powinien dostawać mięso (surowe i gotowane), mleko i troszkę kleiku ryżowego lub owsianego. Z doświadczenia wiem, że niektóre koty nie chcą jeść niczego poza rybami, jeśli od maleńkości nie były przyzwyczajane do bardziej urozmaiconego jedzenia. Co jakiś czas trzeba podawać im żółtko, wtedy będą miały lśniące futro, a także trochę zieleniny, np. drobniutko pokrajaną sałatę wymieszaną z ugotowaną rybą. Jedzenie dla kota ma być letnie, podawane zawsze o tej samej porze. Nie powinien podjadać między posiłkami. Dwumiesięczne kocię, które przestało ssać mleko matki, karmimy pięć razy dziennie, półroczne trzy razy dziennie, a dorosłego kota dwa razy.

Kot powinien mieć zawsze przygotowaną letnią wodę do picia, a jeśli nie wychodzi z domu, doniczkę z trawą. Będzie ją pogryzał, bo dopiero razem z trawą wypluje włosy, które dostają mu się do żołądka podczas mycia futerka.

KOCIE POTOMSTWO. Dwa razy w roku, na wiosnę i jesienią, koty mogą się rozmnażać. Dwukrotne macierzyństwo nie jest dobre dla zdrowia kotek, bo bardzo je osłabia, dlatego też do drugiego nie powinno się dopuścić. Kiedy kotka staje się

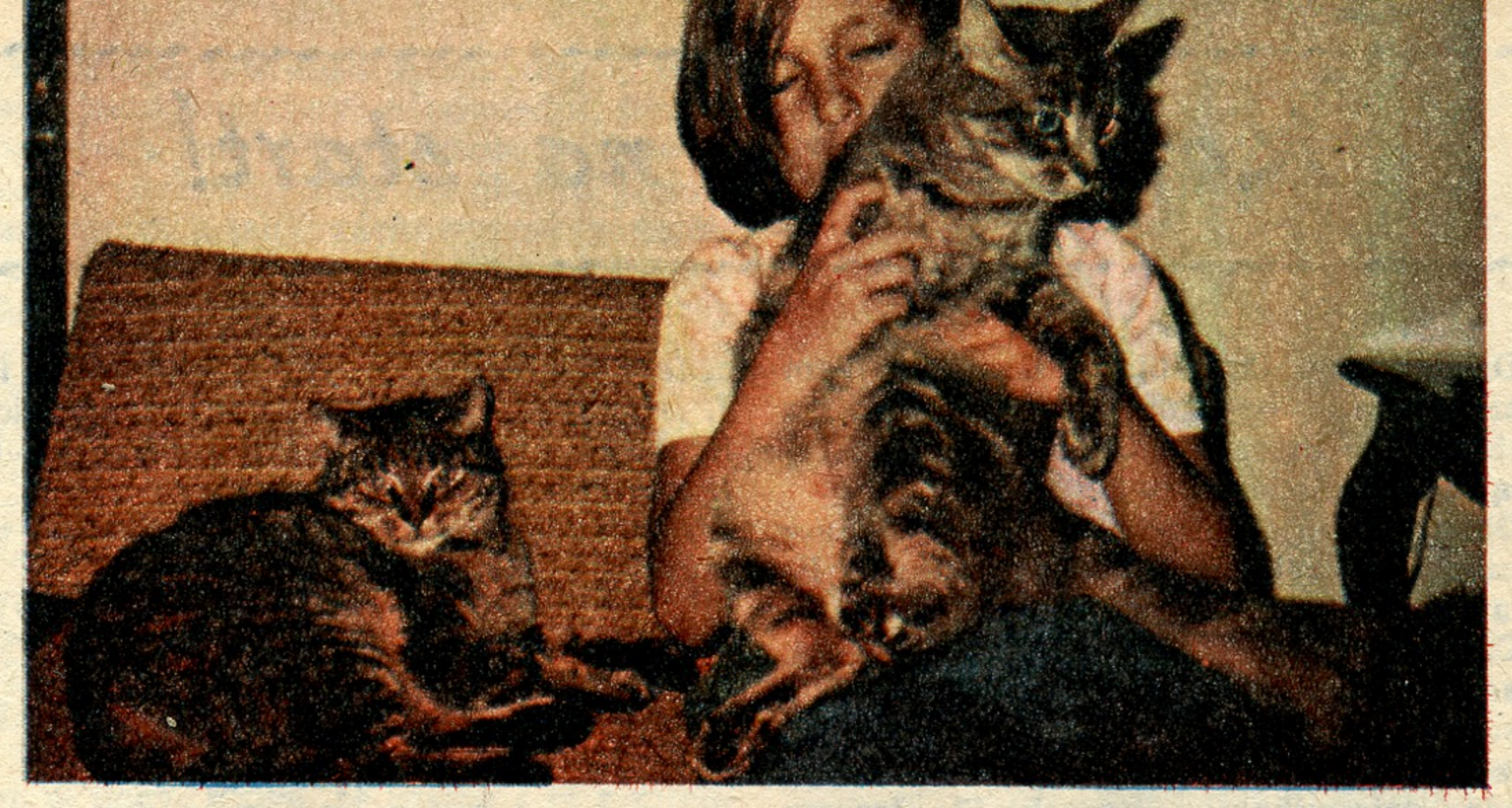

Fot. Maria Czernik

niespokojna, piszczy, miauczy i za wszelką cenę stara się uciec z domu, to znaczy, że nadeszła dla niej pora rozmnażania. Jeśli uda jej się uciec na dwór lub spotka się w tym czasie z innymi kotami, to jest prawie pewne, że za niecałe dwa miesiące będzie miała małe kocięta. Kiedy zacznie robić się coraz grubsza, trzeba jej przygotować w jakimś spokojnym i zacisznym miejscu skrzynkę wysłaną gazetami lub szmatkami. W niej właśnie kotka urodzi dwa do sześciu kociaków. Przez pierwsze dni nie opuszcza ich prawie ani na chwilę, dlatego jedzenie trzeba jej przynosić. Kocięta rodzą się ślepe, dopiero dziewiątego dnia otwierają oczy. Przez cały miesiąc pozostają pod opieką matki i żywią się jej mlekiem. Dopiero w końcu piątego tygodnia życia podajemy im trochę przegotowanego letniego mleka i kaszki manny. W tym czasie dokarmiamy je gotowanym mięsem wołowym drobno pokrojonym. Jeszcze tydzień musi upłynąć, zanim zaczną jeść same. Po skończeniu dwóch miesięcy małe kotki stają się samodzielne i można je odłączyć od matki.

KOCIE PAZURKI. Nie raz pewnie poczuliście, jakie ostre pazurki ma kot. Widać to też pewnie w domu na meblach, szczególnie jeśli kot nie wychodzi na dwór i nie tępi sobie pazurów na drzewach czy chodnikach. Żeby za dużo nie zniszczył, trzeba mu przygotować miejsce, w którym będzie mógł do woli drapać. Może to być drewniany pieniek albo kawał tektury przybity pionowo do dwóch nóżek kuchennego stołka. Małego kotka trzeba kilka razy postawić w tym miejscu i trzymając w ręku jego łapki pokazać mu, jak ma to robić.

KOCIE ZDROWIE. Zdarza się, że kotu coś zaszkodzi. Wierci się, popiskuje, ma rozstrój żołądka. Trzeba wtedy zastanowić się, co mogło być powodem i wyłączyć ten rodzaj pokarmu z kociego jadłospisu. Jedna z moich kotek choruje po każdym wypiciu mleka. Dlatego nie daję jej „sklepowego" mleka, a od czasu do czasu dostaje do picia oprócz wody, oczywiście, trochę śmietanki lub mleka przygotowanego z proszku. Tak mi poradził weterynarz, lekarz zwierząt, któremu i wy powinniście natychmiast pokazać swojego kota, kiedy tylko zauważycie, że dziwnie się zachowuje, jest nieruchawy, oczy ma przymglone, a nosek suchy i ciepły. Możecie wtedy w porę zapobiec poważniejszej chorobie, a często i uratować życie swojemu ulubieńcowi.

Opracowała Maria Czernik

Fot. Stefan Rutkowski

Reporterzy na start!

Drodzy nasi Czytelnicy! Chcemy Wam zaproponować przygodę dziennikarską, a może nawet literacką. Ogłaszamy nieustającą akcję „Reporterzy na start!"

Oto rąbek tajemnicy, skąd się wziął nasz pomysł. Sięgnęliśmy do historii naszej literatury i dziennikarstwa.

Czy wiecie, że Aleksander Głowacki, znany później jako pisarz i publicysta pod pseudonimem Bolesław Prus, już bardzo wcześnie stawiał swoje pierwsze kroki na niwie dziennikarsko-literackiej? Jeszcze jako szkrab brał udział w redagowaniu pisemka szkolnego „Kurier Łobuzów". Nieco starsi jego koledzy wydawali „Głos z kąta".

W okresie dwudziestolecia międzywojennego dużą poczytnością cieszył się „Mały Przegląd", dodatek dziecięcy w gazecie „Nasz Przegląd", redagowany przez Janusza Korczaka, doktora, pisarza i pedagoga. Na łamach tego dodatku drukowało swoje teksty setki kolegów w Waszym wieku.

Chcemy wskrzesić tamte mądre i piękne tradycje. Nie mogą pójść w zapomnienie.

Drodzy! Spróbujcie i Wy pisać o tym, co Was szczególnie poruszyło, co Was cieszy lub martwi. Nadsyłajcie korespondencje o wydarzeniach w Waszej szkole, wiosce, mieście. Dzielcie się z nami światem swoich myśli, przeżyć, niepokojów.

Stawiamy warunek: piszcie prawdę. Każdy tekst, aby zawierał niezbędne dane, musi odpowiadać na pięć pytań: kto, co, gdzie, kiedy i dlaczego? O innych tajnikach pracy reportera jeszcze porozmawiamy.

Drukujemy jako pierwszy tekst Tomka Wolnego, ucznia klasy V ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Koninie. W przygotowaniu są reportaże z kraju i ze świata pióra Waszych kolegów.

Romuald Karaś

Od redakcji:

Romuald Karaś jest znanym polskim reporterem, autorem książek o tematyce krajowej i zagranicznej („Tajemnice prowincji", „Szukam raju", „Podeptany chleb", „Kumys na deser", „Himalajska tragedia" i inne). Zdobył liczne nagrody publicystyczne i literackie, m. in. w konkursie im. J. Bruna, K. Pruszyńskiego. Przewodniczy Klubowi Literatury Faktu Związku Literatów Polskich.

Romuald Karaś będzie patronował naszej akcji „Reporterzy na start!"

PRACA MOICH RODZICÓW

Rodzice moi pracują w Przedsiębiorstwie Budowy Elektrowni i Przemysłu w Koninie.

Dyrekcja oraz administracja przedsiębiorstwa mieści się w trzypiętrowym budynku przy ul. Spółdzielców 3. Przedsiębiorstwo to buduje przede wszystkim elektrociepłownie, a także domy mieszkalne. Świadczy swoje usługi na terenie siedmiu województw, m. in. w Toruniu, Łodzi, Poznaniu, Zduńskiej Woli, Bydgoszczy, oraz za granicą: w NRD, Iraku, Libii, ZSRR.

Moja mama pracuje w Dziale Zatrudnienia. Zajmuje się zawieraniem umów o pracę z pracownikami oraz rozwiązywaniem umów. Do szczególnych zajęć mamy należy przygotowywanie dokumentów związanych z delegowaniem pracowników na budowy eksportowe. Wręcza umowy, oraz dokonuje odpraw pracowników przygotowanych do wyjazdu. Po zakończonych kontraktach zagranicznych załogi powracają do pracy w kraju. Mama przygotowuje dokumenty potrzebne do podjęcia przez nich pracy na budowach, jakie prowadzi przedsiębiorstwo.

Praca mamy zaczyna się o 7.00, a kończy o 15.00.

Tato zatrudniony jest w Zakładzie Sprzętowo-Transportowym „Energobloku" z siedzibą w Gosławicach. Pracuje na stanowisku operatora sprzętu ciężkiego, tj. różnego rodzaju dźwigów. Ponieważ przedsiębiorstwo prowadzi budowy w różnych re-

jonach kraju, tato zostaje delegowany tam, gdzie jest potrzebny odpowiedni dźwig. Praca taty jest niebezpieczna i odpowiedzialna, ponieważ musi on dbać o powierzony sprzęt, a także zachowywać szczególną ostrożność. Kabina dźwigu mieści się na dużej wysokości, a podnoszone ciężary (płyty, słupy, belki) są bardzo ciężkie. Musi współpracować z brygadami, które montują różne elementy na rusztowaniach i stropach.

Tato ma także uprawnienia do montażu urządzeń dźwigowych. Ostatnio pracuje w brygadzie, która montuje windę wewnątrz 190-metrowego komina elektrociepłowni w Łodzi-Widzewie. Praca taty zaczyna się o 7.00, a kończy w zależności od potrzeby na budowie. Czasem musi pracować również w nocy. Bywa, że mama i ja z młodszym bratem jesteśmy niezadowoleni, że cały tydzień jesteśmy sami.

Cieszę się jednak, że tato był jednym z tych, którzy budowali elektrownię w Pątnowie, Hutę Aluminium i pływalnię w Koninie. Pracował też przy budowie elektrociepłowni w Bengazi (Libia). Dzięki temu mogłem zobaczyć, jak naprawdę wygląda Afryka.

Tomasz Wolny,
kl. V Szkoły Podstawowej nr 7 w Koninie

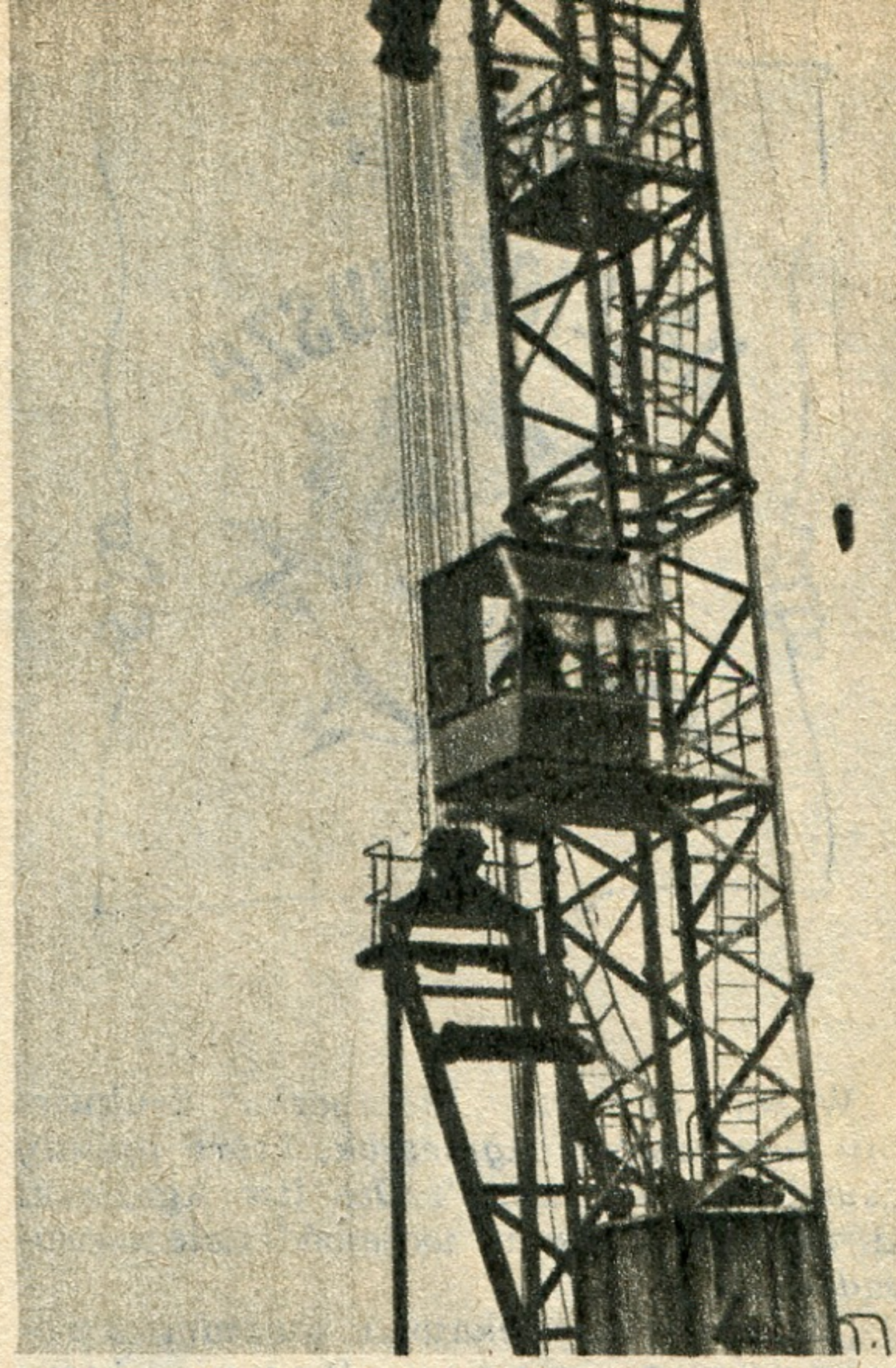

Kabina dźwigu w której pracuje ojciec Tomasza Wolnego — naszego korespondenta

Konstrukcja metalowa pod komin, którego wysokość wyniesie 220 m

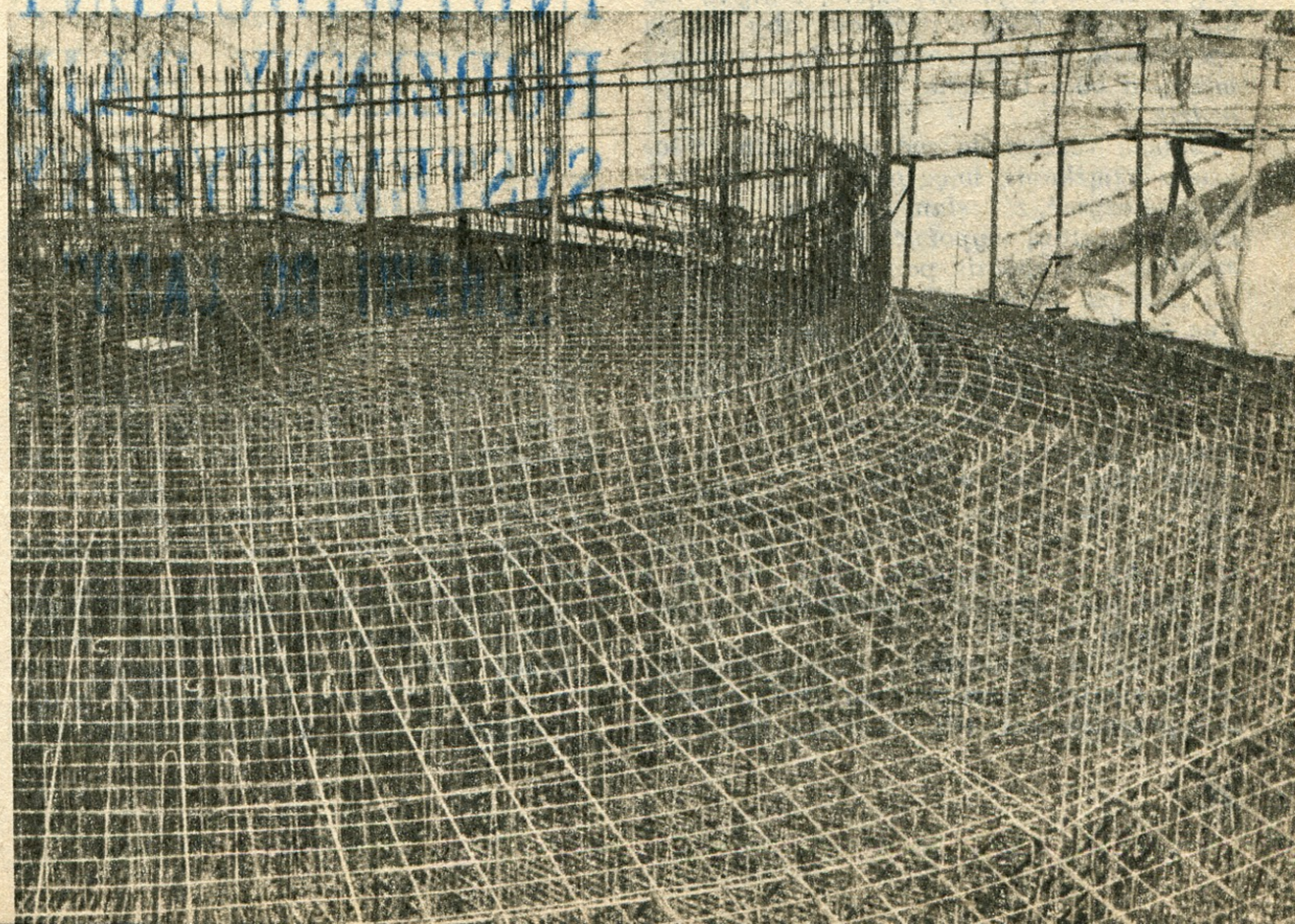

W tym numerze „Płomyczka" drukujemy listy dwóch Agnieszek, które opisały „swoje najciekawsze". Oto list Agnieszki B. *ze Starej Wsi w województwie nowosądeckim.*

„Za swoje najciekawsze uważam opowiadania mojej Babci, która umiała interesująco opowiadać historie przeczytane w książkach, bajki, które poznała w dzieciństwie, i wreszcie takie, które sama wymyśliła. Słuchałam ich z wielkim zainteresowaniem, z rozpaloną twarzą, skulona w jakimś kącie, i nigdy nie miałam dość. Ciągle prosiłam, aby Babcia opowiadała jeszcze i jeszcze. Zapominałam wtedy o bólu brzucha czy niemiłej przygodzie.

Babcia rozbudziła we mnie zainteresowanie książkami, więc gdy tylko nauczyłam się czytać, zaczęłam „połykać" książki. Pierwszą, którą wypożyczyłam z biblioteki szkolnej, szczególnie pamiętam. Miała tytuł „Czarna owieczka" Jana Grabowskiego i na każdej stronie kolorowe obrazki. Bardzo mnie zaciekawiła. Potem wypożyczałam książki coraz grubsze i coraz trudniejsze. Po ich lekturze marzyłam, abym i ja mogła układać opowiadania. Zanim to się stanie, postanowiłam zapisywać to wszystko, co wymyśliłam sama. Zapisałam już kilka zeszytów. Nie przestaję pisać i marzyć, aby w przyszłości zostać pisarką i tworzyć takie piękne opowiadania, jak niegdyś moja Babcia".

Szkoda, że Agnieszka prosiła o niepodawanie swojego nazwiska do druku. Napisała przecież taki miły i ciekawy list! Jeśli zmieni zdanie, to wydrukujemy Jej nazwisko w kolejnym numerze „Płomyczka".

Agnieszka Maleszewska *z Białegostoku jest autorką drugiego listu:*

„Moje najciekawsze to własny maleńki pokoik w domku Babci, która mieszka na wsi. Mebelki własnoręcznie zrobił Dziadek, kolorowy chodnik utkała Babcia, a wiszącą półeczkę i lampkę wykonał Tatuś. A ja uszyłam zasłonki. Ciągle staram się upiększać to moje królestwo. Wyhodowałam już paprotkę oraz kilka kaktusów. Na ścianach powiesiłam rysunki swoje i brata.

Przez okno mam śliczny widok na jeziora i las, w którym latem zbieram jagody i grzyby. Nie zamieniłabym swojego kącika na żaden inny, bo lubię swój kolorowy i przytulny pokoik, w którym wspaniale się czuję".

Autorki obu wydrukowanych listów otrzymują nagrody książkowe.

Przypominamy, że płomyczkowy konkurs „Moje najciekawsze" trwa nadal. Czekamy więc na Wasze wypowiedzi o ciekawych ludziach, sprawach i wydarzeniach. Listy należy przysyłać pod adresem: Redakcja „Płomyczka", 00-950 Warszawa, skr. poczt. 380, z dopiskiem na kopercie: „MOJE NAJCIEKAWSZE".

INDYWIDUALNY RODZINNY RAJD SYSTEMATYCZNY „DRZWI DO LASU"

Pod tym skomplikowanym tytułem kryje się bardzo ciekawa inicjatywa mieszkańców osiedla „Winogrady" z Poznania.

Proponują oni dzieciom i rodzicom z całej Polski wspólne wycieczkowanie.

A oto warunki Rajdu dla wszystkich chętnych:

1) Trzeba napisać list-zgłoszenie udziału w Rajdzie i wysłać pod adresem: Winogrady-Piątkowo, 60-681 Poznań, skr. poczt. 62, Osiedle Przyjaźni 5d, z dopiskiem — „Drzwi do Lasu". Do listu

należy dołączyć 4 znaczki pocztowe po 10 zł, aby otrzymać kartę zgłoszenia, regulamin szczegółowy Rajdu i informacje turystyczne;

2) Rozpoczyna się on już od początku marca 1986 r. i trwać będzie do lutego 1987 r. W każdej porze roku, a więc wiosną, latem, jesienią i zimą, trzeba wybrać się na co najmniej jedną wycieczkę lub dłuższy spacer na dowolnej trasie, lecz zawsze z rodzicami, czyli na WYCIECZKĘ RODZINNĄ!
3) Odznakę „Małe Drzwi do Lasu" zdobędzie ten, kto weźmie udział w czterech takich wycieczkach;
4) Odznaka „Drzwi do Lasu" przysługiwać będzie tym, którzy zorganizują sześć rodzinnych wycieczek, czyli jedną na 2 miesiące;
5) Odznaka „Duże Drzwi do Lasu" przeznaczona jest dla organizatorów i uczestników co najmniej dwunastu wycieczek w ciągu roku;
6) Wycieczki trzeba potwierdzać w dowolny sposób tam, gdzie się było. Może to być pieczątka, pocztówka lub podpis kogoś spotkanego na trasie. Specjalne karty do potwierdzeń wyślą Wam organizatorzy Rajdu po otrzymaniu zgłoszenia.

Rajd powinien być dobrą zabawą dla dzieci i ich rodziców, dlatego wycieczki muszą być starannie przygotowane. Obmyślony plan trasy, jakiś ciekawy pomysł, prowiant na cały dzień.

Przed wakacjami 1987 r. odbędzie się zlot najlepszych uczestników Rajdu, małych turystów wraz z rodzicami. Będzie to z pewnością ciekawe spotkanie, będą nagrody dla najlepszych i za wytrwałość.

Czy warto się wysilać? Myślę, że tak.

Na pewno warto spróbować, czy potrafimy przynajmniej cztery razy w roku wybrać się na wycieczkę z rodzicami. Można wędrować pieszo, rowerem, samochodem, kajakiem, żaglówką, w górach i na nizinach, warto też prowadzić pamiętnik wycieczkowy — przewidziane są za to specjalne nagrody. Spróbujcie.

Tomasz Kowalik

Jakie to stolice?

Przez odpowiednie przestawienie liter w poszczególnych parach wyrazów ułóżcie nazwy europejskich stolic.

J. S.

Wirówka

Wokół poszczególnych liczb należy wpisać, zgodnie z ruchem wskazówek zegara, 5 wyrazów ośmioliterowych o niżej podanych znaczeniach. Początek wpisywania każdego wyrazu w lewym górnym rogu. Znaczenie wyrazów: 1. mieszka w ulu, 2. na niej smaży się kotlety, 3. rezerwuar, 4. jeden z miesięcy, 5. roślina lecznicza.

J. S.

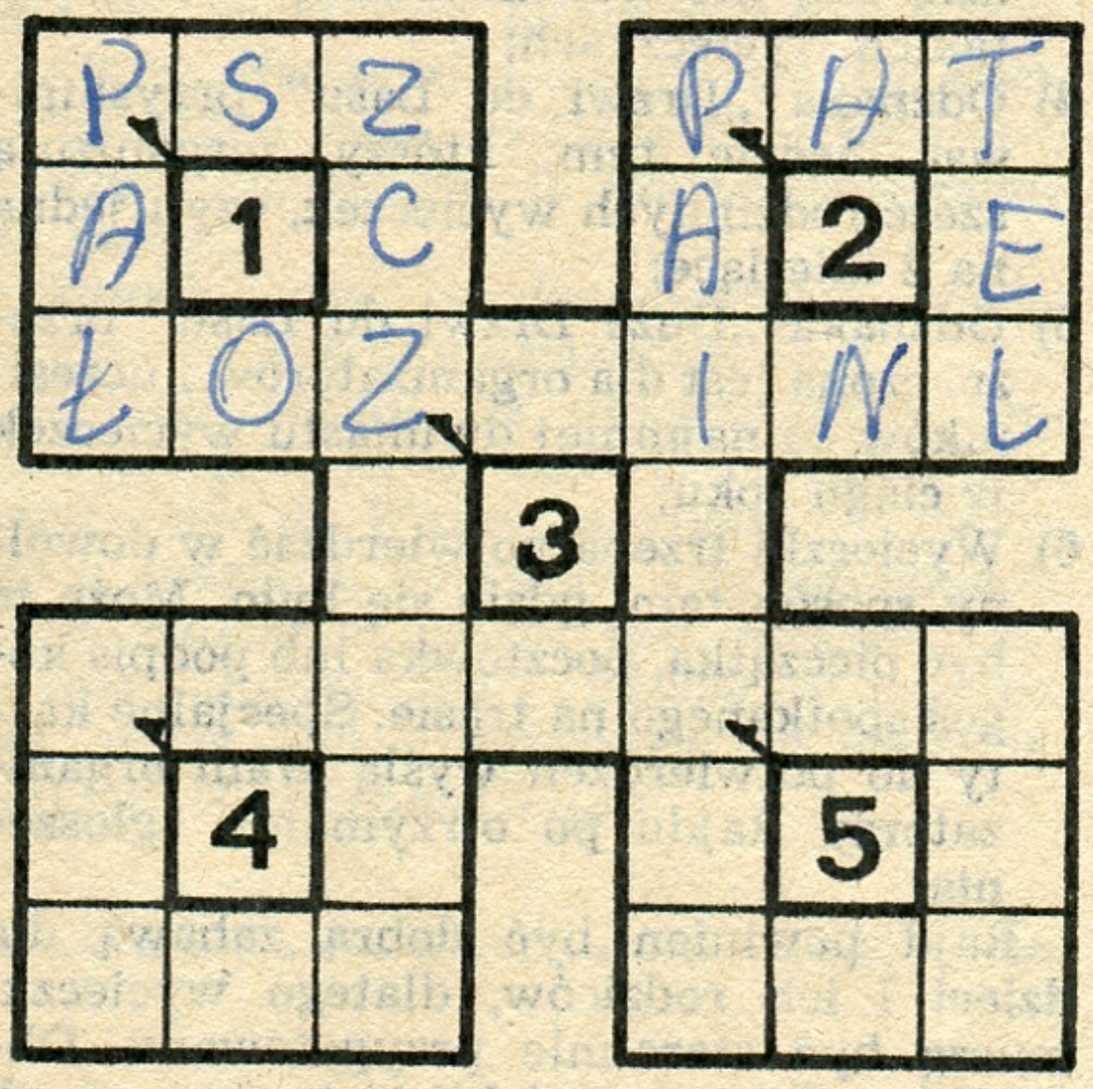

Zagadka 1

Pewien chłopiec w Poznaniu
miewał dziwne pomysły,
raz chciał piłkę wyrzucić
prosto z domu do Wisły.
Kiedy trochę pomyślał,
zmienił szybko swe zdanie.
Lecz dlaczego to zrobił? —
to już dla Was pytanie...

S. A.

Zagadka 2

Ma ją wójt, sołtys nie ma,
ma ją góra, nie ma ziemia,
syn jej nie ma, lecz ma córa,
wóz ją ma, a nie ma fura.
Tak to dziwnie czasem bywa —
nawet w chórze się odzywa,
lecz w śpiewie jej nie znajdziecie.
Co to jest? Już chyba wiecie.

J. S.

ROZWIĄZANIA ZAGADEK Z NROW 1 i 2

Ukośnik: Brzoza — jesion (1. Berlin, 2. kreton, 3. wdzięk, 4. fasola, 5. remiza, 6. jodyna); Anagram: prezent, pierze, trop, port, rzep, perz, zero, pozer, peron, trep, tor, tren, teren; Zagadka 1: mleko — lek; Zagadka 2: okoń — koń; Krzyżówka: Poziomo: 4. parapet, 5. szpadel, 6. szpital. Pionowo: 1. paszcza, 2. zadanie, 3. delegat; Anagramówka: 1. obsadka, 2. linijka, 3. tablica, 4. cyrkiel, 5. przerwa, 6. gazetka, 7. stopień; Mozaikowy kwadrat magiczny: 1. szarak, 2. amator, 3. ratusz, 4. korzeń.

NASZ ZWIERZYNIEC

WYRAK

Wyrak, zając, kangur i skoczek egipski, mimo że należą do różnych rodzajów zwierząt, mają wspólną cechę — długie stopy, które umożliwiają im wykonywanie długich skoków. Z dużych, pięknych oczu wyrak jest podobny do naszej sowy. Jest to małpiatka żyjąca na Filipinach, Sumatrze i Archipelagu Malajskim. Długość jego ciała nie przekracza 20 cm, nie licząc długiego ogonka. Ma żółte futerko z odcieniem brązowym i szarym, a kończyny zakończone silnymi, ruchliwymi palcami. Na dłoniach i stopach ma przyssawki pomagające mu w chodzeniu po drzewach. Jest ssakiem nadrzewnym. Wyraki — samiec i samica — mieszkają razem w dziupli. Prowadzą nocny tryb życia i dlatego mają wielkie oczy. Można wyraka zobaczyć także w dzień. Żywi się owadami, ale i jaszczurkami nie gardzi. Młody wyraczek, w dwa dni po przyjściu na świat, potrafi już skakać po drzewie, jednak matka, wybierając się na łowy, zabiera go z sobą uczepionego pod brzuchem. W razie niebezpieczeństwa chwyta maleństwo zębami i szybko ucieka skacząc z gałęzi na gałąź. Gdy wyraczek dorośnie, interesuje się wszystkim. Jest niepłochliwy. Ciekawią go też ludzie. Przygląda się im idącym ścieżką w lesie. By zaspokoić swą ciekawość, wybiega im naprzeciw. Zapewne woła wówczas do rodziców:

— Popatrzcie, znalazłem podobne do nas istoty, tylko że chodzą całkiem wyprostowane. Nie próbują skakać na drzewa, pewnie są za ciężkie.

A ludzie spotkawszy wyraka na ścieżce, dziwią się, że jest tak do człowieka podobny, mimo swej maleńkiej postaci.

Gdyby mnie upoważniono, zaprosiłbym wyraka do Polski i zmieniłbym mu nazwę na „krasnoludek" lub jeszcze lepiej na „żółtoludek".

Tylko klimat nasz byłby za surowy dla żółtoludków. A szkoda!

Franciszek Kobryńczuk

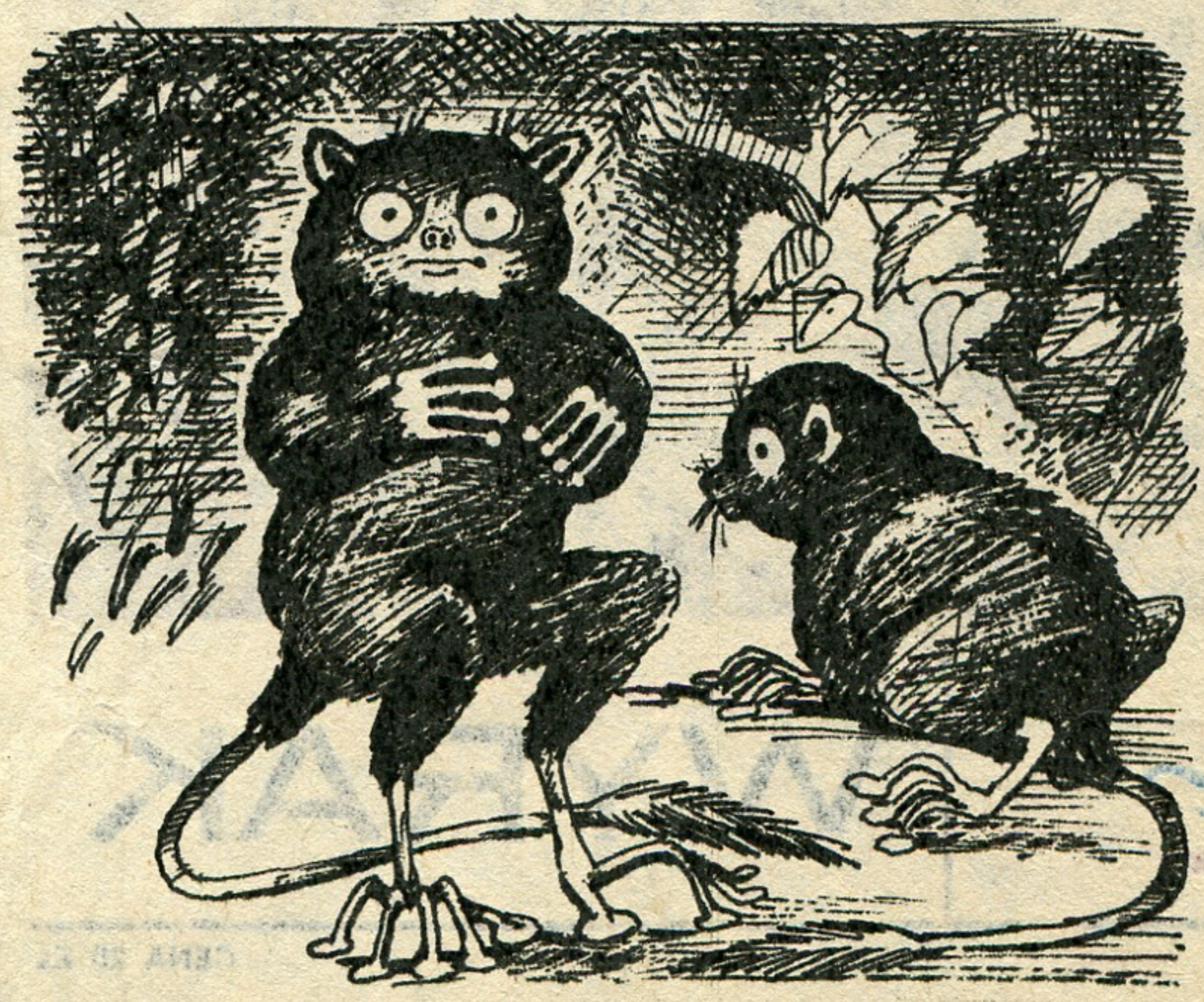

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
Tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:
kwartalnie — 120 zł,
półrocznie — 240 zł,
rocznie — 480 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Elżbieta Brzoza, Zdzisław Byczek (redaktor graficzny), Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Teresa Wilk-Białożej

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:

— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;

— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1985 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8.
Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, I rotogr. 125 g, 86 × 122 cm, kl. V.
zam. 1798/85 A-6

Nakład 430.370 egz.

ISSN 0137-8511 INDEKS 36875

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

Fot. Michał Wlaziński

WYRAK

CENA 20 ZŁ